

POLA ESPERANTISTO

Monata Organo de Polaj Esperantistaj Societoj.

ESPERANTYSTA POLSKI

Organ Towarzystw Esperantystów Polskich.

Aug. - Sept. 1908.

Jaro I (III). № 8-9.



Redakcia Komitato:

Komitet Redakcyjny:

Redakt. D-r Leon Zamenhof

Dr. K. Bein (Kabe)
Leo Belmont
A. B. Brzostowski

Ks. Prof. A. Dąbrowski
Antoni Grabowski
A. Zakrzewski

Al la Komitato helpas per siaj konsiloj la Aŭtoro de Esperanto

D-r Ludwik Zamenhof.

ENHAVO:

La parolo de D-ro L. Zamenhof ĉe la malfermo de la IV kongreso. — El la impresoj kongresaj. — Bibliografio.

TREŚĆ:

Mowa D-ra L. Zamenhofa przy otwarciu kongresu IV. — Z wrażeń kongresowych. — Bibliografja.

Adreso de la Redakcio:

WARSZAWA,
(Varsovio)

Marszałkowska 143.

Abonprezo — Prenumerata

Jare — rocznie: 2 rb.=5 fr.=4 mrk.
kun transsendo kaj aldono literatura.
z przesyłką i dodatkiem literackim.

Adreso de la Administr.:

WARSZAWA,
(Varsovio)

Hoża № 20, m. 12.

F. Kozłowski OBECNIE S. NOWACKI

Warszawa, Rymarska 7, róg Leszna. — Telefon 39-99.

NAJTANSZE ŹRÓDŁO: Lamp, Porcelany, Fajansu, Szkła, Galanteryi, Noży, Widelcy etc., etc. Wynajmuje nakrycia stołowe, platery, bieliznę, krzesła, stoły.

ŻYRANDOLE kościelne i salonowe do świec i gazu. Wielki wybór. Najniższe ceny. Reperacje i odnawianie żyrandoli.

W wielkim wyborze przyzmy kryształowe do żyrandoli. Jedyny palnik naftowo-żarowy bez wszelkich komplikacji 60% oszczędności nafty. Komplet rub. 3.

ZAKŁAD BRONZOWNICZY W. Komorowski i S^{ka} WARSZAWA

Nowy-Świat № 12. — Telefon № 188-82.

Wykonywa do elektryczności: Żyrandole, lampy, pendle, plafoniery i t. d. — Cenniki illustrowane na żądanie.

Fabryka i Magazyn J. Kuczmierowski

Warszawa, Marszałkowska 108.

Poleca: Siodła, zaprzęgi, przybory podróżne, oraz galanterje skórzaną w wielkim wyborze.

Cenniki na żądanie.

SKŁAD MEBLI

Majstrów Stolarskich

Jana Berezińskiego

w Warszawie, ul. Królewska 6.

wprost Mazowieckiej.

ROBOTY TAPICERSKIE

Dekoracje stylowe i fantazyjne.

Telefon 51-52.

„MODERNE” Wyborne MYDŁO
F. PULS.
TOW. AKC. w WARSZAWIE
DOSTAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH LEPSZYCH PERFUMERJACH.

„ŚWIAT”

TYGODNIK LITERACKI ILLU-
STROWANY POD REDAKCJĄ
STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 49.

Przedpłata „Świata“ wynosi: w Warszawie rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2, na prowincji rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25, zagranicą rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3.

MAGAZYN

Optyczno-Elektrotechniczny

F. Czerwiński & C^o

WARSZAWA

Krakow.-Przedmieście 37.

Biuro Nauczycielskie K. Wasilewskiego

Marszałkowska 123.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony różnych narodowości.

Skład Papieru R. KRUPECKI

WARSZAWA,

Wierzbowa № 1.—Telefon 10-16.

POLECA: Materiały piśmienne i rysunkowe. Księgi buchalteryjne i t. p. Dostawa do biur i kantorów.

Nomaro de Polaj Esperantistoj (DAŬRIGO).

Bielski Czesław, librotenisto, Zagłoba, p. Opole, Lubelskie.
Bieńkowski Franciszek, supera financa komisario Zaleszczyki, Galicio.
Bornstein Klemens, Varsovio, str. Pańska 40.
Chankowski Józef, akciza oficisto Nowo-Minsk.
Chętkowski Edward, desegnisto de fervoja oficejo Zabkowice, gub. de Piotrków.
Degler Piotr Paweł, Złotoust, gub. de Ufa str. Rumiancewskaja № 39/40.
Dobrowolski S. lernanto, Lublin, depot kolei Nadwiślańskiej.
D-ro Gelibter I. kuracisto, Zamość, gub. de Lublin.
D-ro Goldenberg Arkadiusz, kuracisto, Łódź, Widzewska 106.
Goldberg Wolf, lernanto, Varsovio, str. Miła 17.
Goneńska Hanna, edzino de bienadministranto Głębokie, pošto Kłodawa, gub. de Kalisz.
Grzelec Lucjan, desegnisto, Varsovio str. Hoża 24, loĝ. 18.
Gregor Feliks, kontoristo, Żyrardów, str. Wschodnia № 129.
Horodyński Henryk, oficisto, Uladówka gub. de Podolsk.
Hubert Waclaw, apotekisto, Nowa Słupia, pow. Bodzentyn.
Jaśkiewicz Szczepan, laboristo, Łódź, str. Piotrkowska 81, loĝ. 6.
Jordan Wideman, instruisto, Kokicinka 12.
Jóźwiak Stefan, laboristo, Łódź, str. Przędzalniana 21.
José Vaz de Carvalho, Rio-Janeiro rua Luiz de Camoes 28, Brazilujo.
Kajetanowicz Józef, juĝa oficisto, Horodenka, Galicio.
Karolczyk Stanisław, enkasisto, Łódź, str. Woźna 24.
Krawczuk A., Rio-Janeiro, Brazilio, rua dos Invalidos 63.

Krawczuk Władysław, Rio-Janeiro, rua dos Invalidos, Brazilio.
Kubicki Władysław, abato, (magistro de teologio eks-profesoro de la seminario en Vloclavek), Lubanie per Waganiec, gub. de Varsovio.
Kulcozówna Zofja, farmaciistino, Nowa Słupia, pow. Bodzentyn.
Küchler Artur, kontora oficisto, Łódź, str. Przędzalniana 21.
Kowalski Kazimierz, kontora oficisto Bolesław per Olkusz.
Langer Emil, kasisto de firmo, „Galicya“ Borysław, Galicio.
Lesiewicz Remigiusz, notario urbo Kalvario, gub. de Suwałki.
Niewęglowski Karol, librotenisto, Vilno, zaułek Biały 8—15.
Przesmycki Władysław, bienposedanto urbeto Tuczyn, gub. de Wołyń.
Pisiewicz Teodor, lernejestro Długoszyn, pošto Szerakowa, Galicio.
Reiner Antoni Stanisław, leĝstudento Sambor, str. Lwowska, Galicio.
D-ro Sulicki Stanisław, kuracisto, Varsovio, str. Aleje Jeruzolimskie 107.
Sulicha Izidora, kuracistedzino, Varsovio, str. Aleje Jeruzolimskie 107.
Szymański Władysław, librotenisto, Radom, Skład Monopolowy.
Siecińska Czesława, telegrafistino, Płock.
Tworzański Mieczysław, helpisto de notario Sosnowice, str. Staro-Sosnowiecka, domo de S-ro Muszyński.
Waśniewska Józefa, telegrafistino, Płock.
Wierzbęta Alfons, asesoro del' farmacio, Siedlce.
Wojciechowski Waclaw, instruisto, Siedlce.
Wojciechowski Michał, fervoja subestro, Będzin, str. dr. żel. W.-W.
Wuttke H. (senjor) eldonisto de Germana Esper. Gazeto, Magdeburgo, Germanujo.

Lista Członków P. T. E. — Nomaro de la membroj de la P. E. S.

(Daŭrigo).

Tejchfeld Mieczysław, Pruszków.
 Tejchfeld Ignacy, Al. Jeruzolimska 82.
 Toeller Juliusz Rudolf, Aleksandrów pograniczny.
 Trompeteler Waclaw, Pruszków.
 Tuchoka Jan, Stare Miasto 4.
 Ukraińska Marja, Sienna 42.
 Waldenberg D-r Aleksander, Grzybowska 15.
 Warszawski D-r Maksymiljan, Elektoralna 7.
 Wasilewski Kazimierz, Marszałkowska 123.
 Wasilewska Jadwiga, Marszałkowska 123.
 Węgrzyńska Helena, Nowogrodzka 29.
 Weintal Benjamin, Śliska 60.
 Wejnkiper Marja, Nowolipki 12.
 Wereszczyński Michał, Wspólna 40.
 Wereszczyńska Henryka, Wspólna 40.
 Wereszczyńska Kazimiera, Wspólna 40.
 Werner Jan, Marszałkowska 134.
 Widawer Anna, Widok 11.

Wierzbęta A., Siedlce.
 Wizel D-r Adam, Pl. Warecki 1.
 Willimek Gustaw, Chmielna 20.
 Władimirow Włodzimierz, Chełm.
 Włodarski Władysław, Złota 3.
 Wójcikiewicz Józef, Ostrożec gub. Wołyńska.
 Woyde Waclaw, Żórawia 38.
 Woźniakowski Stanisław, Dziekanja 2,
 Zakrzewski Adam, Smolna 15.
 Zamenhof D-r Aleksander, Marszałkowska 143.
 Zamenhof Feliks, Żelazna Brama 8.
 Zamenhof D-r Leon, Marszałkowska 143.
 Zamenhof Sabina, Senatorska 36.
 Zamenhof D-r Ludwik (prezes honorowy), Dzika 9.
 Zamenhof Klara (czł. honorowy).
 Życieńska Wanda, Siedlce.
 Michaux Alfred (czł. honorowy), Boulogne-s.-Mer.

(Daŭrigo sekvas).

GAZETOJ ESPERANTISTAJ

I. — SPECIALAJ JURNALOJ

(Daŭrigo).

Oficiala Gazeto Esperantista , organo de la Lingva Komitato kaj de la Konstanta Komitato de la kongresoj. Administrejo: 51, rue de Clichy, <i>Parizo</i> . 5 Fr.	2.-
La Bela Mondo , monate, en esperanta lingvo. Belega ilustrita gazeto. Redaktoro A. Schramm, Eldonejo F. E. Boden, <i>Dresden</i> , Bismarkplaco 12. Prezo duonjare Mk. 3.—	1.50
La Spiritulo , internacia monata gazeto por serĉo, humoro kaj satiro. Administrejo: Bereiter & Meissner, Johannisstrato, 30, <i>Leipzig</i> (Germ.) Mk 2.42	1.20
Tra la Filatelio , internacia kaj ĉiumonata ĵurnalo. Direktoro: S-ro J. Fize, <i>Beziers</i> (Franc.) Mk. 2.—	0.80
Hispana revuo (Esperanta), ilustrita, monata. — Jare, 3fr, 25. — Josefo Menendez, strato Echegaray, 17, 1a, <i>Madrid</i>	1.30
La Esperanta Kolektanto . — 2fr. — <i>Weltwarte</i> , Leipzig St. (Germanujo)	0.80

II. — NACIAJ PROPAGANDAJ JURNALOJ

(Daŭrigo).

Cilujo : La du Steloj , oficiala organo de la Ĉila Esperantista Asocio. Administrejo: Calle de la Catedral, 1437, <i>Santiago de Chile</i> , Casille 728 (Ĉil.) Mr. 5.—	2.—
Cilo . — Esperantaj Skribaĵoj (Hispane). — 1fr. — <i>Casilla</i> 1284, <i>Santiago</i>	0.40
Francujo : Lorena Esperantista Ĵurnalo , administrejo: 13, rue St-Georges, <i>Nancy</i>	
— L'Informilo , propaganda trimonata folio, organo de la esperantistaj grupoj de franca lingvo. Redakcio kaj administrejo: 8, rue de Rome, <i>Calais</i>	
Holando : Frateco , ĉiumonata folieto por la Esperanta propagando inter la laboristoj. Eldono de la Generala Esperanta Laborista Klubo en Hago. Administrejo: J. Lüneman, van der neerstraat, 40 <i>Hago</i> (Hol.). (Jare Sm. 0,20) Fl. 0.25	0.33
— La Holanda Pioniro , oficiala organo de la Hol. Soc. Esp. „La Estonto estas nia“ Redakcio kaj administracio: Binnen Bantammerstraat, 11, <i>Amsterdam</i> (Hol.). (Jare Sm. 125). Fl. 1.23	1.50

Moskva librejo „Esperanto“

(Tverskaja, 28, Moskvo, Rusujo).

havas en sia tenejo ĉiujn Esp. librojn kaj akceptas abonon de ĉiuj esp. gazetoj.

La ĉefa tenejo de libroj: 1) A. Saĥarov. Survojo al kunfratiĝo de popoloj. Pr. 60 sd.; 2) Ŝĉavinskij: Plena Esp.-rusa lernolibro. Pr. 1,30 sm.; 3) Devjatnin: Plena verkaro 2-a vol. (Poltavo, de Puŝkin, Arturo kaj al.) 1,05 sm.; 4) Devjatnin. 3-a vol. (Ruslano kaj Ludmilo, de Puŝkin kaj al.) en presado.

En la Administr. de „Pola Esper.“ estas aĉeteblaj:

„Język Międzynarodowy“.—Historja.—Krytyka.—Wnioski—pr. A. Zakrzewskiego.—**1 r. 20 k.**

„La juĝo de Oziris“ — belega satira majstroverko de Henryk Sienkiewicz, tradukis A. Grabowski. — **20 k.**

„Protesilas kaj Laodamja“. Tragedio de St. Wyspiański trad. d-ro Leono Zamenhof.—**50 k.**

Ĵus aperis la kolekto de versaĵoj de Romano Frenkel

„Verdaj Fajreroj“

Prezo 40 kp.=40 sp.=1 fr.=80 pf. Aĉetebla en ĉiuj librejoj kaj en la Administracio de „Pola Esperant.“



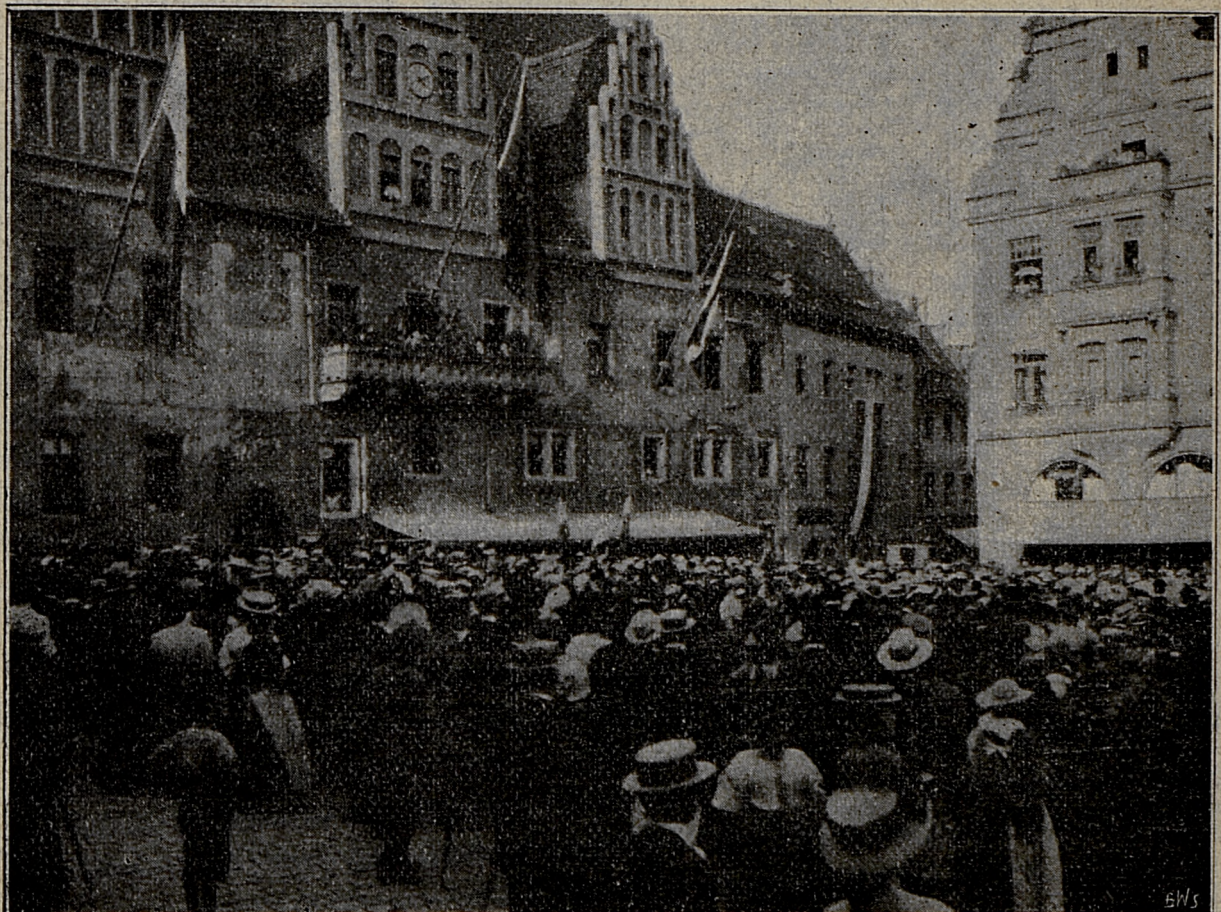
LA ARTISTA ANARO, KIU LUDIS „IFIGENION EN TAŬRIDO“ KAJ LA LASTA SCENO DE TIU ĈI DRAMO.
ARKAS, PILADO, TOAS, IFIGENIO KAJ ORESTO.



LA GRUPO DE POLAJ ESPERANTISTOJ ALVENINTAJ AL LA KONGRESO. (NEKOMPLETEA).



GRUPETO DE DIVERSLANDAJ ESPERANTISTOJ EN NACIAJ VESTOJ.



GRUPETO DE ESPERANTISTOJ EKSKURSO AL MEISSEN: PAROLADO DE LA URBESTRO.

POLA ESPERANTISTO

Monata Organo de Polaj Esperantistaj Societoj



ESPERANTYSTA POLSKI



Organ Towarzystw Esperantystów Polskich

Aŭg.—Sept. 1908.

WARSZAWA — VARSOVIO.

Jaro I (III). No 8—9.

PAROLO DE D^{ro} L. ZAMENHOF

ĈE LA MALFERMO DE LA

KVARA ESPERANTISTA KONGRESO.

Sinjorinoj kaj Sinjoroj!

Aperante antaŭ vi kiel tradicia malfermanto de la esperantistaj kongresoj, mi permesas al mi antaŭ ĉio esprimi la plej respektan dankon de nia kongreso al Lia Regnestra Moŝto la Reĝo Frederiko Aŭgusto de Saksujo por la granda honoro, kiun li faris al ni, prenante sur sin la altan protektadon de nia kvara kongreso. Mi esprimas ankaŭ profundan dankon de nia kongreso al Sinjoroj la Ministroj kaj aliaj eminentaj personoj, kiuj bonvolis eniri en la honoran prezidantaron kaj honoran komitaton de nia kongreso. Mi esprimas ankaŭ nian dankon al tiuj landoj, kiuj sendis al nia kongreso oficialajn delegitojn, kaj al la alilandaj konsuloj, kiuj honoris nin per la reprezentado de iliaj landoj ĉe nia malferma kunveno. Nun la unuan fojon nia kongreso aperas sub la oficiala sankcio de regnestro kaj registaro; mi estas certa, ke la Esperantistoj alte taksos la gravecon de tiu ĉi fakto; mi esperas, ke ĝi estos komenco de tiu nova tempo, kiam nia ideo ĉesos esti penado de nur privataj personoj, sed ĝi fariĝos grava tasko por la registaroj de la mondo.

En la nomo de la kvara tutmonda esperantista kongreso mi salutas la landon germanan, kies gastoj ni ĉiuj estas en la nuna momento; precipe mi salutas la Saksan reĝlandon, kiu al ni, filoj de la plej diversaj landoj kaj gentoj, aranĝis belan akcepton en sia centro mem, en sia fama kultura ĉefurbo. Mi esprimas nian koran dankon al la Saksa registaro kaj precipe al la Dresdena urbestro por la tuta helpo, kiun ili donis al nia kongreso, kaj por la saluto, kiun ili aŭdigis al ni per siaj estimataj reprezentantoj.

Fine mi esprimas, certe en la nomo de ĉiuj esperantistoj, nian koran kamarinan dankon al niaj germanaj samideanoj kaj antaŭ ĉio al nia Kvaro por la Kvara, kiuj prenis sur sin la malfacilan taskon aranĝi nian kongreson ĝuste en ĉi tiu jaro, kiam ekzistis tiom da malhelpoj, kaj kiuj, dank' al sia granda sindoneco, aranĝis ĉion en la plej bona maniero kaj enskribis per tio tre gravan paĝon en la historion de nia afero.

Germanujo, la lando de la filozofoj kaj poetoj, kiu estis iam la centro de la humanistoj, havas por nia ideo specialan signifon per tio, ke en ĉi tiu lando, dank' al la neforgesebla granda merito de la pastro Johann Martin Schleyer, nia ideo ricevis sian unuan disvolviĝon kaj la unuan potencon puŝon antaŭen. Germanujo sekve estas la lulilo de la ideo de lingvo internacia. Ni, speciale esperantistoj,

havis ankaŭ en Germanujo niajn unuajn plejgravajn batalantojn, Einstein kaj Trompeter. Estas vero, ke poste en la daŭro de tre longa tempo nia ideo en ĉi tiu lando ŝajnis tute mortinta; sed en la lastaj jaroj ĝi tie ĉi denove vigle reviviĝis, kaj ni havas plenan esperon, ke post nia nuna kongreso, kiam la Germanoj ekkonos nin pli proksime kaj konvinkiĝos per siaj propraj okuloj kaj oreloj, ke ni ne estas iaj teoriaj fantaziuloj, nia afero ĉi tie ekfloros ne malpli potence, ol en la aliaj grandaj landoj, kaj en la komuna ĉiuhoma afero Germanujo baldaŭ okupos unu el la plej honoraj lokoj.

Karaj Samideanoj!

En la daŭro de la lasta jaro en nia afero okazis faktoj, kiuj maltrankviligis por iom da tempo la mondon esperantistan. Nun ĉio jam denove trankviliĝis. Nia arbo, pri kiu mi parolis en Kembriĝo en la pasinta jaro, plej konvinke montris sian tutan fortecon kaj sanecon, ĉar malgraŭ la tute neatenditaj atakoj, kiuj en la daŭro de kelka tempo kaŭzis grandan krakadon, la arbo konservis sian tutan potencon kaj perdis nur tre malmultajn foliojn. Malgraŭ la kaŝite preparitaj kaj rapide plenumitaj atakoj, kiuj ne donis al niaj soldatoj la povon dece orientiĝi kaj interkomunikiĝi, ĉiu el ili sur sia aparta loko staris forte kontraŭ ĉiuj forlogoj, kaj nur tre malmultaj lasis sin kapti per lertaj vortoj. Super la okazintaj faktoj ni povus sekve silente transiri al la tagordo. Tamen, por gardi niajn venontajn batalantojn kontraŭ similaj surprizoj, mi permesos al mi diri kelke da vortoj pri tiu temo. El la tempo pasinta ni ĉerpu instruon por la tempo venonta.

Pasis jam ĝuste tridek jaroj de la momento, kiam Esperanto unue aperis antaŭ malgranda rondo da amikoj; pasis jam dudek unu jaroj de la momento, kiam Esperanto unue aperis publike antaŭ la mondo. Tre malforta ĝi estis en la unua tempo; ĉiu plej malgranda bloveto povis ĝin renversi kaj mortigi. Ĉiu bona vorto de la plej sensignifa homo aŭ de la plej senvalora gazeto donis al niaj pioniroj esperon kaj kuraĝon; ĉiu atakanta vorto kaŭzis al ili doloron. Kiam antaŭ dudek jaroj la Amerika Filozofia Societo volis preni la aferon de lingvo internacia en siajn manojn, tio estis por la aŭtoro de Esperanto tiel altega kaj neatingebla aŭtoritato, ke li, kiu tiam havis ankoraŭ la rajton disponi pri Esperanto, tuj decidis fordoni ĉion al la manoj de tiu societo, ĉar, estante tute sensperta, li tiam ankoraŭ ne sciis, kia grandega diferenco estas inter teorio kaj praktiko.

Feliĉe la entrepreno de la Amerika societo ne sukcesis. Mi uzas la vorton „feliĉe“, ĉar efektive nun, kiam mi estas pli sperta, por mi estas afero tute senduba, ke, se la entrepreno de tiuj teoriistoj daŭrus iom pli longe, la tuta ideo de lingvo internacia jam de longe estus tute senkreditigita kaj enterigita por ĉiam, aŭ almenaŭ por tre longa, longa tempo.

Niaj pioniroj laboris, kaj la afero kreskis. Baldaŭ ni ĉiam pli kaj pli akiradis la konvinkon, ke de teoriistoj ni devas atendi tre malmulte da bono por nia afero; ke ĉiuj laŭdoj kaj mallaŭdoj de flankaj personoj havas por ni nur tre malgrandan signifon; ke ni devas fidi nur niajn proprajn fortojn, nian propran paciencon kaj konstantecon; ke la mondo venos al ni nur tiam, kiam ĝi vidos en ni potencon, kiam ĝi vidos, ke ni ne palpas en mallumo, ke ni ne perdas hodiaŭ, kion ni akiris hieraŭ, ke nia vojo estas klara kaj rekta kaj ni de ĝi neniam deflankiĝas.

Sed ne per unu fojo ni venis al tiu fortika konvinko. En la unua tempo, vidante, ke nia afero progresas tre malrapide kaj malfacile, multaj esperantistoj pensis, ke la kaŭzo de tio kuŝas en nia lingvo mem, ke, se ni nur ŝanĝos tiun aŭ alian detalon, la mondo tuj venos al ni en granda amaso. Tiam venis la periodo de la granda postulado de reformoj. Feliĉe tiu periodo daŭris ne longe. Le esperantistoj baldaŭ konvinkiĝis, ke veni al ia komuna, ĉiujn kontentiganta kaj silentiganta interkonsento pri la esenco de la reformoj estas tute neeble, kaj la ekstera mondo, kiun la reformemuloj celis, restis absolute indiferenta koncerne tion, ĉu tiu aŭ alia detalo havas en nia lingvo tian formon aŭ alian; oni baldaŭ konvinkiĝis, ke per

reformado ni nur perdos ĉion ĝis nun akiritan kaj gajnos absolute nenion. Tiam la esperantistoj firme decidis ne paroli plu pri iaj reformoj. Kelkaj tre malmultaj malkontentuloj forlasis Esperanton kaj kune kun kelkaj ne-esperantistoj, kiuj rigardis sin kiel plej kompetentajn en la afero de lingvo internacia, komencis inter si ĝis nun ankoraŭ ne finiĝintan kaj neniam finiĝontan diskutadon pri diversaj lingvaj detaloj, kaj ili staras nun sur tiu sama punkto, sur kiu ili staris antaŭ dekkvar jaroj. La tuta cetera esperantistaro en plena harmonio forte grupiĝis ĉirkaŭ sia konstanta standardo kaj faris de tiu tempo grandan, grandegan marŝon antaŭen.

De la tempo, kiam la esperantistoj ĉesis paroli pri reformoj, komenciĝis por Esperanto periodo ĉiam pli kaj pli brilanta. En la komenco, sub la premo de tre grandaj malhelpoj eksteraj, ni progresadis tre malrapide kaj malfacile. Sed sub la influo de nia plena interna harmonio kaj nia nedekliniĝa irado rekte antaŭen, niaj fortoj ĉiam pli kaj pli kreskis. Nun ni atingis tian potencon, pri kiu multaj el ni antaŭ dek jaroj ne kuraĝis eĉ revii, kaj se ni marŝos en tia sama harmonio kiel ĝis nun, nenia forto en la mondo povos haltigi nian iradon, kaj ni plene atingos nian celon. Ĉiuhore kreskas la nombro de niaj partianoj, ĉiutage pligrandiĝas la nombro de niaj grupoj. Nia literaturo kreskas tiel senhalte kaj rapide, ke multaj malgrandaj nacioj jam nun povas nin envii. La praktika uzado de nia lingvo fariĝas ĉiam pli kaj pli granda. Dum ankoraŭ antaŭ ne longe oni tute silentis pri ni kaj poste oni nin mokis, nun oni jam ĉie nin respektas, kiel grandan potencon. Eĉ tiuj niaj principaj kontraŭuloj, kiuj antaŭ nelonge malŝate rigardis nin de alte, nun jam krias alarmon.

Nia lingvo mem konstante pliriĉiĝas kaj elastiĝas. Iom post iom konstante aperas novaj vortoj kaj formoj, unuj fortikiĝas, aliaj ĉesas esti uzataj. Ĉio fariĝas kviete, senskue kaj eĉ nerimarkeble. Nenie montriĝas ia diferencigado de nia lingvo laŭ la diversaj landoj, kaj ju pli spertaj fariĝas la aŭtoroj, des pli similiĝas reciproke ilia uzado de nia lingvo, malgraŭ la granda malproksimeco de iliaj lokoj de loĝado. Nenie rompiĝas aŭ difektiĝas la kontinueco inter la lingvo malnova kaj nova, kaj malgraŭ la fakto, ke nia lingvo forte disvolviĝas, ĉiu nova esperantisto legas la verkojn de antaŭ dudek jaroj kun tia sama perfekta facileco, kiel esperantisto tiutempa, kaj li eĉ ne rimarkas, ke tiuj verkoj estas skribitaj ne nun, sed en la unua, suĉinfana periodo de nia lingvo.

Nia afero regule kaj trankvile iras antaŭen. La tempo de la teoriaj juĝoj kaj de kliniĝado antaŭ ŝajnaj aŭtoritatoj jam de longe pasis. Se iu nun esprimas sian opinion aŭ konsilon pri Esperanto, oni jam ne demandas, ĉu li estas homo grandfama aŭ ne, — oni nur demandas, ĉu liaj konsiloj estas konformaj al naturaj bezonoj kaj la natura irado de nia lingvo aŭ ne. Se iu glornoma persono en plena nesciado de nia afero esprimas iun el tiuj sensencaĵoj, kiujn ni jam tiel ofte aŭdis, ekzemple, ke arta lingvo estas utopio, ke la esperantistoj sin reciproke ne komprenas, k. t. p., aŭ se li, forgesante la nunan staton de Esperanto kaj la teruran ekzemplon de la Volapŭka akademio, postulas, ke ni rebaku la tutan lingvon laŭ lia teoria recepto, — tiam ni, esperantistoj, indiferece ĉion aŭskultas kaj trankvile iras nian vojon.

Ne por fieri pri nia forteco mi diras ĉion ĉi tion: neniu el ni havas la rajton esti fiera, ĉar nia forteco ne estas la merito de iu el ni aparte, sed ĝi estas nur la rezultato de multejara pacienca laborado de *multo* da personoj. Mi volis nur atentigi vin pri tio, ke en nia afero ĉio povas esti atingita nur per harmonio kaj konstanteco. Se nin ne gvidus fera konstanteco, nia lingvo jam de longe ne ekzistus, kaj la vortoj „lingvo internacia“ estus nun la plej granda mokataĵo por la mondo.

La longa kaj malfacila batalado nin hardis, kaj ne sole la voĉoj de apartaj personoj, sed eĉ la premo de ia granda potenco nun jam ne povus deklini la esperantistaron de ĝia klara kaj rekta vojo. Kia do estas la kaŭzo, ke en la pasinta jaro en nia tendaro subite naskiĝis tia granda vento, kiu en la daŭro de momento minacis alporti al ni tiom da malbono? Kiu estis tiu ŝajne grandega forto, kiu por

momento enportis tian neatenditan konfuzon en nian mezon? Nun, kiam ĉio jam klariĝis, ni povas konfesi, ke ĝi ne estis ia eksterordinare granda potenco, ĝi estis simple kelkaj malmultaj personoj; sed la dangereco de ilia atako konsistis en tio, ke tiu atako ne venis malkaŝe el ekstere, sed ĝi estis kaŝite preparita kaj tute neatendite aranĝita *interne* de nia tendaro

Ĝi estas historio, pri kiu mi ne volas paroli. Nun mi volas nur diri jenon: ni ĉiuj estas reprezentantoj de la ideo de lingvo internacia, ni faru kun ĝi, kion ni volas, sed ni agu honeste kaj ni memoru, ke pri niaj agoj la estonteco severe nin juĝos. Memoru, ke Esperanto estas nenies propraĵo, ke la esperantistoj havas plenan rajton fari kun ĝi ĉion, kion ili volas, se ili nur faros ĝin singarde kaj interkonsente. Nur por gardi nian lingvon kontraŭ anarĥio de la flanko de apartaj personoj, nia lingvo havas sian plej senpartie elektitan kaj el plej kompetentaj personoj konsistantan kaj konsistentan Lingvan Komitaton, kiu, dependante de neniuj mastro, havas plenan rajton kaj plenan povon esplori kaj prezenti al la sankcio de la esperantistaro ĉion, kion ĝi volos. La Bulonja Deklaracio malpermesas nur, ke apartaj personoj rompu la lingvon *arbitre*, ĝi estas kreita nur por gardi la ekstreme necesan *kontinuecon* en nia lingvo. Se iu el vi trovas, ke ni devas fari tion aŭ alian, prezentu vian deziron al la Lingva Komitato. Se tiu Komitato ŝajnos al vi tro konservativa, tiam memoru, ke ĝi ekzistas ne por la plenumado de diversaj personaj kapricoj, sed por la gardado de la interesoj de la tuta esperantistaro; ke pli bone estas, ke la Komitato faru tro malmulte, ol ke ĝi facilanime faru ian paŝon, kiu povus malutili al nia tuta afero. Ĉar vi ĉiuj konfesas, ke la esenco de nia lingvo estas ĝusta kaj oni povas disputi nur pri detaloj, tial ĉio bona kaj ĉio efektive necesa povas facile esti farata en ĝi per vojo lojala, en harmonio kaj paco.

La personoj, kiuj volas altrudi al la tuta esperantistaro siajn dezirojn, diras ordinare, ke ili havas la plej bonajn ideojn, kiujn la plimulto da esperantistoj certe aprobus, sed iaj ĉefoj ne volas ilin aŭskulti kaj ne permesas al ili prezenti siajn ideojn por esplorado. Tio estas ne vera. Vi scias, ke laŭ la nova ordo, kiun per komuna voĉdonado akceptis por si nia Lingva Komitato, ĉiu homo ne sole havas la rajton prezenti al la Komitato siajn proponojn, sed se la propono havas eĉ nur plej malgrandan ŝajnon de seriozeco, se inter la cent membroj de la Komitato la propono akiris por si eĉ nur la aprobon de *kvin* personoj, tio jam sufiĉas, ke la Lingva Komitato estu *devigata* esplori tiun proponon. Vi vidas sekve, ke neniuj povas plendi, ke oni lin ne aŭskultas aŭ ke iaj ĉefoj prezentas al voĉdonado nur tion, kion *ili* deziras,

Se iu diras al vi, ke oni devas ĉion krude rompi, se oni per ĉiuj fortoj kaj per ĉiuj eblaj rimedoj penas malkontentigi vin; se de la vojo de severa unueco, de tiu sola vojo, kiu povas konduki nin al nia celo, oni penas forlogi vin, — tiam gardu vin! tiam sciu, ke tio kondukas al malordigo de ĉio, kion multaj miloj da personoj atingis por la granda ĉiuhoma ideo per multejara pacienca laborado.

Mi finis. Pardonu al mi malagrablan temon, kiun mi elektis. Ĝi estas la unua kaj espereble ankaŭ la lasta fojo en la historio de niaj kongresoj. Kaj nun ni ĉion forgesu; ni komencu la grandan feston, por kiu ni ĉiuj kunvenis el la diversaj landoj de la mondo; ni ĝoje pasigu nian grandan ĉiujaran semajnon de la pure homara festo. Ni memoru pri tio, ke niaj kongresoj estas ekzercanta kaj edukanta antaŭparolo por la historio de la estonta interfratigita homaro. Por ni estas grava ne iaj bagatelaj eksteraj detaloj de nia lingvo, sed ĝia esenco, ĝia ideo kaj celo, tial ni antaŭ ĉio devas zorgi pri ĝia seninterrompa *vivado*, pri ĝia senhalta *kreskado*. Granda estas la diferenco inter homo-infano kaj homoviro; granda eble estos la diferenco inter la nuna Esperanto kaj la evoluciinta Esperanto de post multaj jarcentoj; sed dank' al nia diligenta gardado, la lingvo fortike vivos, malgraŭ ĉiuj atencoj, ĝia spirito fortiĝos, ĝia celo estos atingita, kaj niaj nepoj benos nian paciencon.

El la kongresaj impresoj.

Ree transiris en la historion ankoraŭ unu esperantista kongreso.

Mi revenas de ĝi plena de impresoj. Mia cerbo ekskuita de ĉio, kion mi vidis kaj aŭdis, ankoraŭ nun ne povas reveni al la egalpezo. Estimata „Kvaro por la Kvara“, permesu al mi esprimi al vi mian plendon, plendon sinceran kaj pravan.

Veturante al la kongreso, mi preparis min, kiel bone komprenanta sian taskon ĵurnalisto, al detala priskribo de tio, de kio mi devis esti atestanto. Mi sincere deziris ĉion rakonti al niaj legantoj, al kiuj diversaj cirkonstancoj ne permesis partopreni en la kongreso; mi decidis esti nur observanto indiferece kaj konscience notanta ĉiun detalon, sed ve! Forkaptita en la unua momento de neatendita torento de impresoj mi tute forgesis pri miaj devoj, kaj la dikaj notlibroj, kiujn mi prenis kun mi, revenis preskaŭ en tiu sama stato de pureco, en kiu ili elmigris kun mi en Drezdenon. Do, pardonu al mi, karaj legantoj, se tio, kion mi priskribos, estos nur pala respegulo de tiu ĉi bela efektiveco, kies mi estis neindifereca atestanto. Cetere, se mi eĉ estus talentoplena ĵurnalisto, neniam la priskribo prezentos al vi eĉ parton de tio, kion povis nur admiri okuloj kaj senti la koroj de la ĉeestintoj.

Se ni antaŭ 20 jaroj profetus al iu, eĉ plej kuraĝa revemulo, ke alproksimiĝas la tempo, kiam la disspecigita homaro denove kunfandiĝos, ke komencos disfali la muroj de malliberejoj, en kiuj tenis popolojn ilia diverslingveco, sendube li ekridetus kompace kaj nomus nin utopianoj. Kaj tamen, kio ŝajnis utopio antaŭ ne longe, hodiaŭ fariĝis efektiveco. Malgraŭ ĉiuj kontraŭdiroj de la inerta homaro, malgraŭ ĉiuj moko kaj kompataj ridetoj, esperantistoj jam hodiaŭ atingis sian celon. Kaj efektive, ĉu nia lingvo ne estas jam nun tutmonda interkomprenilo? Ĉu ĝin ne parolas preskaŭ ĉiuj civilizitaj popoloj de la mondo? Ĉu ĝin ne uzas egale preskaŭ ĉiuj sferoj de l' societo—homoj kleraj kaj malkleraj, scienculoj kaj anal-

fabetoj. Ĉu ĝi ne pruvis jam per multnombraj faktoj, ke ĝi tute taŭgas por plej diversaj interrilatoj? Se ĝin ne parolas ankoraŭ la tuta mondo, tio ne dependas de ĝi mem, sed nur de la inerteeco de l' homaro, kiu tre malrapide akceptas novajn kaj grandajn ideojn. Al ĉiuj, kiuj ankoraŭ obstine volas nin vidi en stato de naskiĝo kaj kiuj bagateligas niajn ĝisnunajn rezultatojn, ni rekomendas ĉeesti en niaj kongresoj, kaj, se ili estos efektive homoj senpartiaj, ili certe ĉesos ripeti obstine siajn miopajn opiniojn, ili konvinkiĝos, ke teorio ne ĉiam konsentas kun la praktiko. Se ili ne estos kortuŝitaj de tiu ĉi kunfratiĝo de homoj, kiuj ankoraŭ hieraŭ interbatalis, se ilin ne konvinkos tiu grandega entuziasmo, kun kiu tiuj ĉi samaj homoj defendas hodiaŭ sian ideon,—ili estos nur malvarmaj, sentaj teoriuloj, la plej obstinaj skeptikuloj kaj konservatistoj, kiuj ĉiam estis kaj estos la plej gravaj baroj al la triumfo de progreso.

Pardonu al mi, kara leganto, ke la meditado forŝiris min de la ĝusta temo kaj mi anstataŭ paroli pri la kongreso, parolas pri io tute alia. Sed kiamaniere silenti pri tio, kio dolorigas la koron kaj trudeme atakas la cerbon? Tamen, volante liberigi vin de mia enua antaŭparolo, mi alpaŝas al la priskribo de l' kongreso.

* * *

La Drezdena Kongreso je multaj vidpunktoj diferenciĝis de la antaŭaj. Mi ne parolas ĉi tie pri la detaloj kaj diversaj aranĝoj, kiuj kompreneble ne povas ĉiam esti egalaj kaj nepre devas malsimili, mi parolas pri la ĝenerala karaktero, kiu en la lasta kongreso ricevis tute novan stampon. Oni povas diri, ke la Drezdena kongreso estis la unua kun oficiala karaktero.

Antaŭ ĉio, ĝi okazis sub alta protektado de la Saksa Reĝo, due—al la kongreso estis elsenditaj oficialaj reprezentantoj de kelkaj regnoj, kiuj salutis la kongresanojn en la nomo de siaj registaroj.

Saksujon reprezentis oficiala delegito—sekreta konsilanto D-ro Lange, kiu parolis en la nomo de l' ministroj de l' internaj aferoj kaj publika edukado; inter aliaj reprezentantoj de Saksujo, estis lia Ekscelenco v. Criegern, D-ro Rumpelt, D-ro Kretschmar kaj aliaj. La sekvantaj regnoj sendis siajn oficialajn delegitojn: majoro Straup (Unuigitaj Ŝtatoj — en la nomo de la ministro de l' edukado), prof. Ŝimura (Japanujo), kaj aliaj. Krom la regnoj alsendis siajn delegitojn diversaj urboj kaj apartaj pli gravaj sociaj Institucioj kiel Ruĝa Kruco el Svisujo, Francujo kaj Saksujo, Paca Oficejo k. t. p. Ni, ne citos ĉi tie nomojn de ĉiuj delegitoj, kiuj poste aperos en niaj oficialaj organoj, ni nur rimarkigis al la legantoj la plej ĉefajn por doni al ili almenaŭ ĝeneralan impreson.

Krom la oficiala stampo la Drezdena kongreso diferencigis de la antaŭaj per kelkaj tre gravaj detaloj de sia programo, kiuj ludos sendube grandegan rolon en la progreso de nia afero. La belega dramo de Göthe en esperanta traduko sur la scenejo, ludita de plej eminentaj aktoroj nuntempaj, sendube turnos sur sin la atenton de l' tuta civilizita mondo kaj espereble ŝanĝos la opinion de multaj niaj antaŭaj kontraŭuloj, kiuj, ne konante nian lingvon, trovis ĝin malbelsona kaj barbara por la oreloj.

Sed la plej gravan triumfon de la lasta kongreso ni devas serĉi en nia ideo mem, kiu neniam tiel forte montris sian viveblecon, kiel en Drezdeno. Ĉiuj duboj, ĉiuj necertecoj, kiuj tiel maltrankviligis kelkajn el la pli malfortaj samideanoj, okazis tute senbazaj. Ankoraŭ unu fojon la esperantistoj pruvis, ke ili estas jam forta asocio, kiun ne deflankigos de la rekta vojo eĉ la plej lertaj atakoj. La impresoj de tiu ĉi ĵuro je la fideleco al la ideo estis tiel grandega, ke ĝi forkaptis eĉ tiujn, kiuj longe ribelis kontraŭ tiaj deklarioj. La nomoj estas superflujaj. Se ni notis tiun ĉi fakton, ni faris nur speciale por montri la firman fundamenton, sur kiu apogas sin nia ideo. Ni esperu, ke la momentaj nubetoj, kiuj ekpendis super niaj kapoj, malaperinte nun, plu ne reaperos kaj ni ne bezonos gardi nin

kontraŭ neatenditaj atakoj, kiuj fariĝis por ni jam sendanĝeraj.

* * *

Por ne preterlasi la pli interesajn momentojn de la kongreso, mi dividos la priskribon laŭ la tagoj. Sed pro grandeco de l' materialo en ĉi tiu numero ni priskribos nur la ĝeneralajn impresojn kaj pli notindajn okazintaĵojn; en la sekvantaj numeroj, se estos nur eble, ni notos ĉiujn pli gravajn detalojn.

Sabato, la 15 de Aŭgusto.

Nia areto de polaj samideanoj, vojaĝintaj kune, alvenis Drezdenon la 15-an je la 11-a horo matene. Trovinte neniun samideanon ĉe la stacidomo, mi rememorigis al mi, ke en Drezdeno ja estas 24 policanoj parolantaj esperante. Kaj mi komencis serĉi tiujn ĉi servistojn de la Sankta Hermandado. Mi devas konfesi, ke neniam mi tiel avida kaj sincere deziris paroli kun policano, kiel en tiu ĉi momento.

La serĉado daŭris nelonge. Ĉe la elirejo el la stacidomo ni tuj rimarkis nian polican samideanon kun modesta verda stelo sur la brako. Trapuŝinte nin tra densa amaso da homoj, ni komencis paroli kun li kvazaŭ kun malnova amiko. Bedaŭrinde, nia polica samideano ne parolis ankoraŭ sufiĉe flue kaj vidante, ke li krom la babilado kun eksterlandaj samideanoj havas ankoraŭ aliajn devojn, mi finis per la demando: „kie estas akceptejo“? Li afable montris al ni la direkton kaj ni disigis. Aperinte sur la strato, ni estis agrable surprizitaj de multego da verdaj steletoj, kiujn ni renkontis intervoje.

„Bonan tagon!“ sonadis senĉese. En la unua momento ŝajnis al ni, ke en Drezdeno vivas nur esperantistoj. Bonega antaŭsigno, mi ekpensis, ni certe ne perdiĝos en Drezdeno kaj nia kongreso faros sur la Drezdenanojn deziratan impreson.

Post kelkaj minutoj ni estis jam en la Teknika Lernejo. Granda vestiblo de l' Instituto estis jam plena de esperantistoj; ĉiuj diligente legis kaj notis al si la anoncojn algluitajn al la granda nigra tabulo.

Ne sen malfacileco ni trapuŝiĝis al la akceptejoj — la granda salono, kie svite laboris multenombraj Drezdenaj samideanoj, donante informojn kaj kuponarojn al ĉiam pli kaj pli alfluantaj aroj da esperantistoj. Originalan impreson faris sur nin tiu ĉi neordinara svarmejo: ĉiumomente aperadis ia nova vizaĝo malsimila al la antaŭe viditaj. Kvazaŭ en kalejdoskopo ŝanĝiĝis vestoj, vizaĝoj kaj figuroj. Scivole mi komencis subaŭskultadi, dezirante ekscii, al kiu nacio apartenis interesantaj min personoj, sed ve! La unuan fojon en mia vivo, ŝajnas al mi, mi ekmalbenis Esperanton! Ĉiu parolis nian lingvon. Komprenoble mi povis demandi ilin, al kiu ili apartenas nacio, sed bedaŭrinde, kara leganto, mi estis tro laca kaj, se mi estus uzinta tiun rimedon, mi havus tro multe da laboro kaj, estante pro laceco iom dormema, mi riskis esti nomita enuiga, kion mi ĉiam laŭeble penas eviti en interrilatoj kun homoj kaj precipe kun virinoj, kiuj tiufoje interesis min pli ol la malbela sekso de viroj. Vidante, ke mia divenado nenion sukcesos, mi komencis serĉi inter la amaso de vizitantoj miajn konatulojn de la antaŭaj kongresoj. Vagante per la rigardo ĉirkaŭe, mi subite rimarkas en angulo modestan figuron de D-ro Ostrovski. Post mallonga interparolo mi ekscias de li, ke li jam preskaŭ de du jaroj estas kontraŭvola vagulo: la lastaj okazintaĵoj en Rusujo devigis lin forlasi sian hejman urbon Jalta kaj vagi en Eŭropo. D-ro Ostrovski estas unu el la plej malnovaj pioniroj de nia ideo: ne multaj el la unuaj esperantistoj restis tiel fidelaj al Esperanto kiel li. Kiel agrable estas interparoli tiujn homojn, kiuj travivis ĉiujn periodojn en la historio de nia afero! Ili povas rakonti al vi tion, kion vi trovos en nenia historia priskribo. Poste alproksimiĝis Kazy-Girej, ankaŭ unu el la plej malnovaj esperantistoj, kun kiu mi la unuan fojon konatiĝis en... Manĝurujo dum la lasta milito. Li alvenis speciale por la kongreso. Oni devas esti tre sindona al la ideo por fari tiel grandan vojaĝon. Iom post iom grupiĝis ĉirkaŭ ni kelkaj ĉiamaj gastoj de niaj kongresoj kaj ni interbabilus sendube sufiĉe longe, se unu el ni ne estus rimarkinta la surskribon: „tie estas ne babilejo, sed

akceptejo“. Ni eliris sur la straton kaj disiĝis ĉiu en sian hotelon, por ree sin renkonti vespere en „Vereinshaüs“, kie la Drezdena grupo preparis por la kongresanoj amikan kunvenon por la reciproka interkonatiĝo.

Je la 8^{1/2} horo vespere la grandega salono de „Vereinshaüs“ estis jam plena de esperantistoj. Laŭte kaj gaje sonis Esperanto en tiu ĉi belege ornamita ĉambrego. Mi kun kelkaj francaj amikoj alvenis ĝuste, kiam oni ĥore kantis „Venu Drezdenon“.

Gajaj vizaĝoj, babiladoj kaj ridoj pravas plej bone, ke la ĉeestantoj amuziĝas bonege.

Sur la scenejo unu numero sekvas la alian. La komedieto „Tie ĉi oni parolas Esperante“, tradukita de S-ino Hankel, la simpatia kaj senlaca sekretariino de la organiza kongresa komitato, elvokas eksplodojn de rido. Oni vidas de ĉio, ke tiu ĉi amaso da kunvenintoj estas en bonega humoro kaj oni antaŭsentas, ke la kongreso sukcesos bonege. Migrante tra la salono, mi trovis preskaŭ ĉiujn polajn samideanojn, kiuj al tiu ĉi kongreso alvenis sufiĉe multenombre (ĉirkaŭ 50 personoj) el ĉiuj tri partoj de Polujo. Malfrue vespere ni disiĝis unuj hejmen, aliaj en esperantistajn kafejojn. Ne dorminte la antaŭan nokton, mi iris en mian hotelon por frue leviĝi la sekvontan tagon, en kiu matene atendis nin solenaj esperantaj diservoj en la Katolika kaj Lutera preĝejoj.

Dimanĉo, la 16-a de Aŭgusto.

Laŭ la ekzemplo de la antaŭaj kongresoj dimanĉo estis speciale dediĉita al la solenaj esperantaj diservoj. Tiujaraj diservoj sendube longe restos en la memoro de la Drezdenaj kongresanoj. Je la 10 horo matene komenciĝis la katolika diservo en la preĝejo de la Sankta Koro de Jesuo (Herz-Jezu-Kirche). Dum la meso, oferita de l'abato Richardson, estis kantita belega ĥoro de Beethoven: „Gloro al Dio.“ La ĉarmaj tonoj harmonie rebatiĝis de la muroj de l'grandega preĝejo por fali en la korojn de l'multenombra aŭskultantaro. La saman potencan impreson faris la aliaj religiaj kantoj, kantitaj jen ĥore, jen unuvoĉe. S-ino Minnie von Frenckell, la opera kantistino,

kantis kun grandega impresio la ĉarman kanton de Hugo Wolf: „Dormanta Jesuknabo.“

Post la meso la abato Pichot havis belan predikon, en kiu li simbole ek-tuŝis la gravecon de tutmonda interkomprenilo, kiu fratigas popolojn kaj forigas la sangajn malpacojn. La orgeno kun akompano de l'forta kaj belega voĉo de l'fraŭlino Apitz elvokis efektivan ekstazon ĉe la ĉeestintoj.

Sub grandega impresio de la ĵus aŭdita diservo ni forveturis tuj al la preĝejo de la Sankta Kruco (Kreützkirche) por aŭskulti la luteran diservon, kondukitan de l'pastro Kühn.

Kiam mi alvenis ĉi tien, la belega majesta preĝejo estis plena de esperantistoj, kiuj ĉiuj tenis jam en la manoj la tekstojn de kantotaj preĝoj.

En profunda silento subite eksonas la vortoj de la predikanto: „Laŭdu ni Dion, Li estas en nia espero“ kaj post li ĥore ektondras en mirinda harmonio de sonoj tiu sama kanto, kantata de la ĥoro kaj de la tuta ĉeestantaro.

Kiel grandegan impreson faris tiu ĉi unusona kaj unukora kanto povus kompreni nur tiu, kiu partoprenis en ĝi. Oni sentis kvazaŭ la tuta ĉeestantaro elŝiris tiujn ĉi harmoniajn sonojn el la profundo de siaj koroj, oni sentis en tiu ĉi majesta ĥora kanto ian forton potencan, en la oreloj sonis nur unu himno, himno de l'amo kaj frateco. Kiam finiĝis la kantoj ĥoraj kaj unusonaj, la pastro Kühn komencis sian emociplenan kaj neforgeseblan predikon, elektinte kiel temon la vortojn el la Evangelio laŭ Matteo: „Vidante la stelon, ili fariĝis tre ĝojigitaj“ kaj la alian frazon el la letero al la Romanoj: „Estu gajaj en espero“. La predikinto faris aludon al la stelo de Esperantistoj kaj alvokis ĉiujn al la forta espero pri la estonteco de nia ideo.

Sub grandega impresio ni forlasis la preĝejon. Ankoraŭ longe sonis en miaj oreloj la belaj kantoj, aŭditaj en ambaŭ preĝejoj, kaj belaj vortoj de la predikintoj. Mi ne scias kiamaniere, sed, sekvante paŝo post paŝo la amason de esperantistoj, mi tute neatendite aperis en la grandega kelo de „Central—Theater,“ ornamita feste per diversnaciaj kaj esperantaj stan-

dardoj, kie devis okazi la unua komuna tagmanĝo de l'kongresanoj. Mi ĵetis ĉirkaŭen la rigardon, serĉante ian liberan lokon, sed vane: la kelo estis jam kvazaŭ ŝtopita per homoj kaj mi decidis jam forlasi kun miaj akompanantoj la restoracion, kiam subite mi aŭdis mian nomon: oni invitis nin preni lokon ĉe ia tablo. Mi rapide iris en la direkto de l'voĉo kaj konvinkiĝinte, ke libera loko ne ekzistas kaj oni nur faris ŝercon kun ni, mi malfermis jam la buŝon, intencante... danki por tiu nekonvena mokado, kiam subite aperas kelkaj seĝoj kaj oni devigas nin okupi lokojn. Komenciĝas gaja interparolado; mi tute ne konis personojn, kiuj nin tiel afable invitis al sia tablo, forgesante pri sia propra oportuneco. Ridoj, ŝercoj, babilado ŝprucas fontane. Mi forgesis pri la tagmanĝo, pri mia malsato kaj, kiam mi forlasis la tablon, mi ne estis certa, ĉu mi efektive manĝis, kaj nur poste, reveninte hejmen, mi konvinkiĝis, ke la tagmanĝa kupono restis en mia poŝo. Mi longe rompis al mi la kapon, ĉu mi efektive manĝis kaj ne donis mian kuponon, aŭ, ĉu mi tute ne manĝis. Poste kelkaj amikoj, kun kiuj okazis la samo, konvinkis min, ke mi havis nur iluzion kaj ke efektive mi ne manĝis, ĉar la kelneroj pro granda alfluo de gastoj ne povis servi ĉiujn. Tiu ĉi klarigo tute min kvietigis des pli, ke mi efektive sentis min tute sata. Vi vidas, kara leganto, ke ne nur pano satigas la homojn.

Vespere ni ree kunvenis en „Vereinshaus“, kie la agema Kvaro preparis grandan propagandan kunvenon por Drezdenanoj.

Je la 8-a horo la granda salono estis jam plene de gastoj kaj kongresanoj; eĉ la galerioj estis tiel ŝtopitaj per homoj, ke oni apenaŭ povis spiri. Grandaj aroj de malfruiĝintoj devis kolektiĝi en la apudaj ĉambroj, kie oni improviziis por ili paroladojn kaj deklamojn. Tiu ĉi fakto plej bone pravas, kian intereson vekis ĉe la Drezdenanoj nia kongreso. Post la malgranda aŭtaŭparolo de D-ro Mybs en germana kaj esperanta lingvo sur la estrado aperas prof. d-ro A. Schmidt, kiu en germana lingvo priparolas tre interesan temon: „Kial al Esperanto apartenas la estonteco?“ La ĉiam pli kaj pli

disvolviganta en la lasta tempo nacionalismo, diris la parolinto, forigas iom post iom la antaŭan kosmopolitismon, kiun nun komencas anstataŭi nova ideo—ideo de internaciismo, al kiu ĝis la lasta tempo malhelpis disvolviĝi la manko de l' internacia komprenilo; nun dank'al Esperanto estas forigita ĉiu baro kaj ni kviete povas atendi la pluan progreson de tiu ĉi ideo." Prof. Schmidt, priparolante la disvolviĝon de Esperanto en Germanujo, aldonis, ke tiu lando, kiu ŝajnis tiel longe indiferenta por nia afero, post la Drezdena kongreso sendube iros rapide antaŭen kaj li konigis tre ĝojigan sciigon, ke la Saksa Industria Ĉambro fondis jam Esperantan Instituton, kie estas organizotaj konstantaj kursoj de nia lingvo. Post prof. Schmidt parolis S-roj Cart, Bourlet, D-ro Kroita el Japanujo kaj aliaj. La tondraj aplaŭdoj de la ĉeestintoj plej bone montris, ke la propaganda kunveno atingis sian celon.

Je la 10^{1/2} ni disiris, tamen jam ne hejmen, sed por amika interparolado en kafejoj, kie ni poste babilis ofte tre longe, forgesante tute, ke dum la kongresoj oni ankaŭ bezonas dormi.

Lundo, la 17-a de Aŭgusto.

Post la du antaŭaj festaj tagoj alvenis fine la tiel senpacience atendita tago de la malfermo de la kongreso. Oni atendis ĝin kiel la levon de kurteno, kiu devis aperigi al niaj okuloj tion, por kio ni venis speciale.

Je la 9^{1/2} horo matene, en la bela feste ornamita aŭlo de la Teknika Lernejo okazis la solena akcepto de la oficialaj reprezentantoj de Saksujo kaj de la urbo Drezdeno. Kiel reprezentanto de Lia Reĝa Moŝto Frederiko Aŭgusto alvenis Lia Ekscelenco v. Criegern; kiel reprezentanto de Drezdeno—la financkonsilanto D-ro Beutler kaj, kiel la reprezentanto de la ministrejo de l' edukado kaj internaj aferoj—la sekretkonsilanto D-ro Lange; krom ili en la akcepto partoprenis multaj aliaj lokaj altranguloj. Post tiu ĉi ceremonio ĉiuj forveturis al Vereinshaŭs, kie je 10^{1/2} horo okazis oficiala malfermo de la kongreso. Post la solena plenumo de l'himno, kiun ĥore kantis ĉiuj ĉeestintoj, kolonelo Pollen, la prezid-

anto de la tria kongreso, malfermis la kvaran kaj transdonis prezidoficon al D-ro Mybs, kiu, dankinte en la nomo de ĉiuj kongresanoj al Lia Reĝa Moŝto por Lia alta protektado kaj al ĉiuj ministroj kaj konsuloj por la afabla honorado de l'kongreso, transdonis la parolon al Dro Lange.

Lia belega parolado en germana lingvo, ĉiumomente interrompita de aplaŭdoj, enhavis proksimume la jenon:

„Altestimataj kunvenintoj!

En la nomo kaj laŭ komisiio de la Reĝa Ministrejo de l' interno, de l' kulto kaj de l' publika instruado mi havas la honoron saluti la kvaran internacian esperantan kongreson. Eble neniam ĝis nun kuniĝis ĉi tie tiel multenombra kaj diversdivena kunvenantaro. Kiam oni rigardas tiun salonon, venas al ni vole-nevole en la memoron la vortoj de l' poeto:

„Kiu kalkulos la popolojn, diros la nomojn de tiuj, Kiu gastame ĉi tie kunvenis?“

Sed oni devas kompreni la vortojn pli larĝe ol ilin pensis Schiller, ĉar en Korinta terkolo estis kunigitaj nur raso de l' greka deveno, dum ĉi tie pace kaj amike kunsidas reprezentantoj de la plej malproksimaj partoj de la tero. Kaj io pli alta, pli vastampleksa vin ĉiujn kondukis ĉi tien. La plej grava donaco, kiun ricevis la homo, kiu lin altigas super ĉiuj aliaj kreitaĵoj, estas la lingvo: kaj speciale pro ĝi, kiu antaŭ ĉio igas homon homo, la popoloj de la tero estas disigitaj. Nun viaj penadoj celas ligi la popolojn almenaŭ per la ligilo de komuna lingvo. Malgraŭ ĉiuj malhelpoj kaj tre malfacila vojo vi iras venke sub la flago de l' Espero. Mi tutkore deziras, ke via fruktoporta agado progresadu bone kaj ĝi helpu siaparte, ke la registaroj de la diversaj popoloj, kiam ili sin komprenos *ekstere*, ankaŭ komprenu sin *interne*, ke ili lernu senĉese pli kaj pli kompreni sin kaj ke ili vidu en si fratojn kaj infanojn de tiu sama granda, eterne forta kaj bona Patro!“

Post D-ro Lange prenis la parolon la ĉefurbestro de Drezdeno D-ro Beutler, kiu en varmaj vortoj salutis la kongresanojn je la nomo de l' urbo kaj esprimis esperon, ke kiel li, tiel ankaŭ la tuta urbo gastame akceptos la kongreson en siaj muroj.

Post la oficialaj salutoj leviĝis D-ro Zamenhof kaj tra legis sian grandan programan paroladon, kies tekston ni donas en la komenco de tiu ĉi numero. Ni ne bezonas aldoni, ke la vortoj de D-ro Zamenhof, kiu ektuŝis tre aktualan por ni ĉiuj temon, estis entuziasme aplaŭditaj. Li nur diris tion, kion sentis la koroj de ĉiuj, por kiuj nia ideo estas ne senviva teorio, sed kredo.

Kiam silentiĝis la aplaŭdoj post la paroladoj, sur la estrado komencis aperadi la reprezentantoj de diversaj regnoj, urboj kaj plej gravaj sociaj institucioj, kiuj salutis la kongresanojn en la nomo de siaj elsendintoj. La vico de naciaj delegitoj, kiuj parolis post ili estis tiel longa, ke oni devis ĝin interrompi ĝis la sekvanta tago *). Ni havis okazon aŭdi la reprezentantojn el tiel malproksimaj landoj, kiel Japanujo, Filipinaj insuloj, Islando, Tuniso, Malto, Brazilujo, Usono kaj aliaj, kaj ni kun vera plezuro rimarkis, kiel jaro post jaro pli kaj pli malaperas la diferencoj en la interparolado. Tion saman mi poste trovis, interparolante private kun diversnaciaj samideanoj; ofte okazis, ke post pli longa babilado mi ne sciis, al kiu nacio apartenis mia interparolinto kaj mi dum la tuta tempo havis impreson kvazaŭ mi parolus kun samnacionano. La samon rimarkis multaj aliaj. Tio ĉi donas plej bonan pruvon, kian grandan signifon havas por ni niaj kongresoj kaj permesas esperi, ke en la estonteco la diferencoj en la prononcado fariĝos ĉiam pli kaj pli nerimarkeblaj.

Post la malfermo de la kongreso komenciĝis kunsidoj de apartaj sekcioj. La granda Teknika Lernejo, kiu havis preskaŭ 100 ĉambrojn, estis ĉiutage okupita de diversaj kunvenoj. Neniam la sek-

ciaj kunsidoj estis tiel interesaj kaj fruktoportaj kiel dum la lasta kongreso. Pri ili ni parolos en la sekvontaj numeroj de nia ĵurnalo, unue, ĉar estis ne eble fari raportojn pri ili, due, ĉar ni bezonus por ilin preparoli pligrandigi almenaŭ nian numeron kvaroble. La estimataj legantoj pardonos al ni, kontentigante sin dume nur per ĝeneralaj impresoj el la kongreso.

Vespere je la 8-a la neelĉerpebla Kvaro surprizis nin per io eksterordinara. La reĝa ĝardeno, kie okazis speciala por ni aranĝita koncerto, estis belege kaj sorĉe iluminita. Mi longe promenis tra ĝiaj aleoj, forgesinte tute pri la koncerto, sentante sin kvazaŭ en ia fabela parko. Fine laŭtaj aplaŭdoj direktis miajn paŝojn al la grandega kaj bela konstruaĵo, el kiu aŭdiĝis ĉarma kaj forta virina kanto. Kiam mi eniris en la luksan salonon, ĉiuj lokoj estis jam okupitaj; la triono de la koncerto estis jam finita. Dank'al afableco de unu junulo, kiu cedis al mi duonon de sia seĝo, mi fine povis doni al miaj piedoj duonriponon. Ĝuste F-ino H. Forti la operkantistino el Praha, kantis la eltiraĵon el la opero de Saint Saëns „Samson kaj Dalila“. Ŝia forta kaj ĉarma voĉo elvokis tondron de aplaŭdoj. Ŝajnis momente, ke la aplaŭdoj jam finiĝis, sed jen ree tute neatendite eksplodas novaj laŭ diversnacia maniero. La ĉarma kantistino revenas sur la estradon por danki la entuziasmigitajn aŭskultantojn, aperas novaj floroj kaj tio ĉi sendube daŭrus ankoraŭ longe, se ni ne estus rimarkintaj, ke la tempo fariĝas pli kaj pli malfrua kaj ke la programo enhavas ankoraŭ multe da interesaj numeroj. Vole-ne-vole ni estis devigitaj silentigi nian entuziasmon. La riĉa programo de la bonege aranĝita koncerto daŭris ĝis la 1-a

*) En la nomo de la Polaj Esperantistoj parolis la prezidanto de la Pol. Esp. Soc. S-ro A. Grabowski. Salutita de la tuta kunveno per tondraj aplaŭdoj, li diris:

„Karaj Samideanoj! Mi salutas vin, nia Majstro kaj ĉiuj Kongresanoj, en la nomo de la polaj Esperantistoj, kiuj sufiĉe grandanombre alvenis el ĉiuj tri partoj de sia patrujo.

Libereco, egaleco, frateco kaj amo inter homoj, la feliĉo de ĉiuj—jen estas la celo, al kiu sopiras la homaro. Al tiu celo nin kondukas la Verda Standardo; ni ĝin sekvas kun tiu entuziasmo, kun kiu oni batalas por la bono. Fortaj per unueco, bravaj per espero — la Esperantistoj venkos la mondon.

La nunaj triumfoj de Esperanto kortuŝe rememorigas al mi tiun tempon, kiam antaŭ dudek jaroj, inter la Majstro kaj mi eksonis la plej unua interparolo esperanta. Nun nia kara lingvo sonoras tra la tuta mondo. Ĉiam la sama, sed ĉiam pli bela, ĉiam pli riĉa kaj perfekta — ĝi vivas, forte enradikiĝinta en niaj fidelaj koroj”. La bele eldirita parolado elvokis novan tondron de aplaŭdoj.

horo. Tamen malgraŭ la malfrua tempo ni kun bedaŭro forlasis la salonon. Inter diversaj numeroj de tiu ĉi vespero estis unu, kiu ne apartenis al la programo koncerta, sed kiu faris sur ĉiujn tre kortuŝan kaj fortan impreson. Tio estis la parolo de unu blindulo, kiu en la nomo de siaj samsuferuloj salutis la kongresanojn kaj dankis al Esperanto, kiu al li blindulo permesis ankaŭ partopreni en tiu ĉi neordinara festo de l'homaro. L. Z.

Mardo, la 18-a de Aŭgusto.

Vi ĉiuj sendube konas la belan Saksan porcelanon. Ne unu el Vi longe kaj atente pririgardis tiujn artplenajn horloĝojn, florkorbojn, telerojn, ne unu eble el Vi posedas ilin. Naskurbo de tiuj ĉi artaĵoj estas Meissen. El ĝia blanka argilo naskiĝas ĉi tiu porcelano, en ĝia porcelan-fabriko oni produktas tiujn ĉi admirindajn, artplenajn objektojn... Fama kaj antikva urbeto, kiu gastigis jam ne unu kongresaron ekdeziris ankaŭ solene akcepti nin, esperantistojn.

Jam matene, je la 9-a horo, forveturis tien per fervoja vagonaro ĉiuj kongresanoj, kiuj ne intencis partopreni en diversaj specialaj fakaj kunvenoj; ni ĉiuj aliaj forlasis Drezdenon nur je la 1-a horo posttagmeze. Ĉielo favoris nin. Grizaj densaj nuboj, kiuj matene ŝajnis ankoraŭ minaci per pluvo, baldaŭ malaperis de la firmamento kaj aperigis helan oran vizaĝon de l'suno. Tri riveraj vaporŝipoj, ornamitaj per diversnaciaj flagetoj kaj afable oferitaj al nia dispono de la Sakso-Bohema vaporŝipa kompanio, alveturigis nin post 1½ — hora vojaĝo al la solene ornamita Meissen'a haveneto. Ĉe la bordo akceptis nin amase kunveninta tiea loĝantaro per laŭtaj ekkrioj „Vivu Esperanto“, per salutaj ekpafoj kaj „bonvena“ svingado de standardoj. La urba muzikistaro salutis nin per sonoj de nia himno. Kaj tuj responde eksonis potenca ĥorkanto de nia brava dumilhoma anaro.

Gvidataj de la sama muzikistaro ni direktis nin tra la festene ornamitaj stratoj al la antikva foirejo. Sur balkono de tiea urbodomo mezjarcente vestitaj heroldoj ludis fanfaron. Post kelke da minutoj akompanata de D-ro Zamenhof kaj la

„Kvaro“ aperis la urbestro kaj en mallonga parolado, esperantigita de D-ro Elb, salutis alvenintajn kongresanojn.

D-ro Mybs, kiel prezidanto de nia kvara kongreso, en belega parolado dankis la urbestron kaj la urbon Meissen pro ilia kora akcepto. Blanke vestitaj ĉarmaj Meissen'aninoj, similaj al bonaj feinoj, regalis nin per bongusta vino. Post tiu ĉi simpatia akcepto ni dividis nin en du partojn: unu direktis sin al la porcelanfabriko, la dua — al la pitoreska antikva kastelo „Albrechtsburg“ (Kastelo de Albreĥto). Mi apartenis al la dua grupo. Kastelo „Albrechtsburg“, unu el la plej belaj kaj pitoreskaj konstruaĵoj en antikva gotika stilo kun siaj belegaj renovigitaj ĉambroj kaj salonoj, kies muroj kovritaj estas per altartaj pentraĵoj, faris sur nin ĉiujn grandegan impreson. Nia imago transportis nin en mezajn jarcentojn, kiam tie ĉi regis plena vivo, kiam oni festenis tie ĉi en pitoreskaj kostumoj... La impreson pligrandigis heroldoj, ludintaj sur kastela balkono fanfaron, kaj artplena ĥora kantado de Meissen'a kantistaro, kiu improvizis belan koncerton en la kastela preĝsalono. Je la 6½ komenciĝis koncerto en la apuda kastela preĝejo. La gotika konstruo de tiu ĉi antikva preĝejo, duonkrepusko reganta interne, solena muziko, akompanata de esperantaj vortoj, kompreneblaj por ĉiuj ĉeestintoj, faris grandan impreson: ni staris senmove, kvazaŭ transportitaj en la regionon, kien ĝis nun kuraĝis penetri nur nia fantazio...

Sed ĉio finiĝas, finiĝis ankaŭ tiuj ĉi solenaj revigaj minutoj. Ni komencis malsupreniri al Geipelburg, kie nin atendis nova allogo: koncerto en stilo mezepoka kaj teatra spektaklo. La programo anoncas komedieton de Kotzebue „Malfeliĉuloj“, kies 11 rolojn ludos reprezentantoj de 11 diversaj nacioj.

Jam nokto etendis super la tero siajn nigrajn flugilojn, kiam ni alvenis Geipelburg'on. Teatra salono estis jam plena.

Je la 9-a horo komenciĝis la spektaklo. Ni aŭdis belegan orkestran muzikon, ĉarman kantadon de niaj Drezdenaj kaj Meissen'aj amikinoj kaj deklamon de spritaj monologoj, kiuj elvokis frenezan ridon ĉe la aŭskultantaro. Ĉar la koncerto daŭris tro longe kaj la horo estis

malfrua, oni estis devigita interrompi la prezentadon de „Malfeliĉuloj“ ĝis alia okazo. „Malfeliĉuloj“ restis do malfeliĉuloj ĝis la fino: oni ne permesis al ili eldiri siajn plendojn, kiuj povus ŝanĝi almenaŭ iomete ilian kompatindan sorton.

Estis jam 11½. Ni forlasis Geipelburg'on. Kiam ni transiris la ponton, la majesta kaj pitoreska kastelo „Albrechtsburg“ aperis antaŭ niaj okuloj en sorĉaj fajroj. Fabela vidaĵo: kastelo dronas en ruĝa lumo de sennombraj kaŝitaj elektraĵoj, kaj sur ĝia balkono heroldoj ludas trumpete la lastan adiaŭnon de la urbo Meissen... Kvazaŭ ensorĉitaj ni staris ĉiuj senmove, sensone, kun rigardo alnajlita al tiu mirinda reviga vidaĵo. Ni volonte daŭrus stari ĉi tie la tutan nokton, sed... la vagonaro atendis nin, kaj ni devis kun malĝojo en koro ĉesigi nian ĉarman ĝuon... Je la 12½ nokte ni alvenis Drezdenon kaj plenaj de diversaj emocioj, travivitaj dum tiu ĉi neforgesebla Meissen'a tago, ni disiĝis hejmen por iom ripozi de l' impresoj kaj prepariĝi por novaj, kiuj atendis nin la sekvantan tagon. O-AZ-O.

Ĵaŭdo, la 19-a de Aŭgusto.

De la mateno ni ĉiuj kun senpacienca atendis la 7-n horon, kiam devis komenciĝi la plej interesa numero en la programo de la kongreso — la prezentado de „Ifigenio en Taŭrido“. El la diversaj kunvenoj de ĉi tiu tago la plej interesa estis la praktika apliko de Esperanto en la servoj de la Ruĝa Kruco. Je la 6-a horo vespere ĉe Karlstrasse estis preparita kompleta tendaro kun veturiloj, portiloj kaj 50 sanitaristoj. La ekzercoj, kiuj estis faritaj en Esperanto, sukcesis bonege. Kiel ni scias, Esperanto dank' al energia iniciato de nia franca samideano, leŭtenanto Bayol, komencas ĉiam pli kaj pli enpenetri en Ruĝan Krucon. Al la Drezdena kongreso, kiel ni skribis en la komenco, estis eĉ elsenditaj oficialaj reprezentantoj el diversregnaj Ruĝkrucaj societoj, kiuj ĉiuj ĉeestis dum tiuj ĉi praktikaj ekzercoj. Leŭtenanto Bayol, kun kiu mi parolis pli longe pri la progreso de nia afero en tiu ĉi direkto, certigis min, ke preskaŭ ĉiuj landoj komencas jam partopreni en ĝi.

— Ĉu vi sukcesis ion atingi ĉe la Rusa

Ruĝa Kruco?—, demandis mi lin.—Ho jes—, respondis li—, la princo Hilkov, prezidanto de la R. K. en Rusujo dum sia lasta ĉeestado en Parizo multe interesis sin pri nia afero kaj promesis fari ĉion por enkonduki Esperanton en Rusujo. La broŝuretoj de la R. K. aperis jam en multaj lingvoj kaj ĉie disvastiĝas kun bona sukceso.

Bedaŭrinde, la malfrua horo devigis nin sufiĉe frue forlasi la ekzercplacon kaj rapidi en la teatron.

Kiam mi okupis mian lokon, la belega operteatro estis jam plenege de feste vestitaj samideanoj. Oni sentis ian neordinaran solenecon.

La loĝioj de ĉiuj kvar etaĝoj enhavis ĉarmajn bukedojn de niaj amindaj samideaninoj.

La fama Drezdena operdomo, kiu sendube gastigis en siaj muroj la plej diversajn gastojn de la tuta mondo, certe neniam vidis unutempe tian diversdevenan publikon. Kompetenta okulo tuj povus rimarki, ke tiu ĉi ŝajne homogena aro da kunvenintoj konsistis el diversaj specoj de gentoj kaj nacioj. Sed tion ĉi ne rimarkis la grandega parto de l' ĉeestintoj, kiuj malgraŭ sia diversnacieco sentis sin kvazaŭ ĉe si hejme, inter siaj parencaj samlandanoj. Tion efikis la komuna interkomprenilo, kiu murmurete, mallaŭte, kvazaŭ eĥo de ia malproksima bruo de maro, trakuradis la teatron.

Ŝajnis al mi, ke ĉiuj parolis pri unu temo: ĉiujn interesis, kiel sukcesos la unua teatra spektaklo en Esperanto. Tio ne estis scivolo de ordinaraĵoj, kiuj venas en teatron speciale por propra plezuro, kaj kiuj disreviĝinte post la prezentado, indiferente kritikis ĉiun detalon de malsukcesinta dramo. Tio estis homoj, por kiuj la sukceso de la hodiaŭna vespero estis tiel same kara, kiel kara estis al ili la ideo, por kiu ili venis batali. Por ili tio estis ne simpla demando de propra plezuro, sed demando de la plua sukceso de nia komuna afero.

Vi komprenas do bone, ke tia stato de animo bruligis en ni scivolecon kaj senmezure longigis tiujn ĉi kelkajn minutojn, kiuj dividis nin de la levo de l' kurteno.

Fine en la teatro ekregis profunda silento. Eksonis la unuaj tonoj de l' orke-

stro kaj al la oreloj de l' aŭskultantoj alflugas la ĉarma melodio de Gluck el „Ifigenio“ kaj „Alcesto“...

Kun retenita spiro kaj streĉita aŭdo ni aŭskultas ĉiun sonon de tiu klasika muziko, kiu neniam ŝajnis al ni tiel ĉarma, tiel reviga...

Malrapide leviĝas la kurteno...

La profunda silento, kiu regis en la teatro, ŝajne fariĝas ankoraŭ pli profunda. Mi sentas, ke mia tuta estaĵo transformiĝas en aŭdonkaj vidon...

Sur la scenejo per trankvila malrapida paŝo aperas Ifigenio, eliranta el la templo de l' diino Diana. Senlaŭta voĉo de admiro elŝiriĝas el mia brusto. Mi estas kvazaŭ blindigita de l' beleco kaj klasika figuro de Ifigenio.

Komenciĝas la spektaklo. Mi sentas, ke mi enfalas en transon. Ĉiu vorto rebatiĝas en miaj oreloj per ia mirinda harmonio de neaŭditaj ĝis nun sonoj. Mi tute forgesas, ke mi aŭdas la unuan fojon esperantan reprezentadon; neniam la vortoj aŭditaj de scenejo tiel profunde penetris en mian animon, kiel tiun ĉi vesperon.

Ĉiuj timoj, ke la klasika verko de Göthe pasos sen impresio, okazis senbazaj. La nekomparebla belega ludo de l' artistoj faris el tiu ĉi klasika verko dramon bolantan per vivo. La dialogoj de Ifigenio kaj Oresto disŝiradis la kordojn animajn per teruro kaj superverŝis la korojn per sango.

Malofte eĉ la plej bonaj kaj famaj scenejoj vidis tian ludon. S-ro Reicher, komprenante bone la taskon kaj la celon de la prezentado, kolektis plej bonajn artistajn talentojn. Ifigenion ludis lia filino Hedvig Reicher, fama drama artistino el la New-Jorka teatro. La rolon de Toas ludis Emanuel Reicher mem, la malfacilan rolon de Oresto ludis Bruno Decarli el Leipzig, la rolon de Pilado plenumis K. Starck el Vieno; Arkas estis Oskar Fuks el Berlino.

Ĉiuj estis novevarbitaj esperantistoj, kaj tamen en tre mallonga tempo ili sukcesis ellerni siajn grandegajn rolojn.

Mi ne intencas ĉi tie skribi kritikon de tiu altartista ludado, kiu faris sur ĉiujn, eĉ neesperantistojn, grandegan neordinaran impreson. Unue, mia priskribo estos tro pala kompare kun la efektiveco, due, mi devus skribi tro multe.

Mi faros nur kelkajn rimarkojn pri la signifo de tiu ĉi unua serioza esperanta teatra prezentado. La celo de „Ifigenio en Taŭrido“ en Esperanto ne estis pliriĉigo de la kongresa programo. Tion komprenis bone ĉiu esperantisto kaj pro tiu kaŭzo la sukceso de tiu ĉi vespero por ni ĉiuj havis grandegan signifon. La dramo de Göthe sur esperanta scenejo celis multe pli alten. Ĝi devis montri al ĉiuj skeptikuloj, kiuj ĝis nun, ne konante nian lingvon, parolas pri ĝia malbonsoneco kaj netaŭgeco por elparolado kaj al ĉiuj teoriuloj, kiuj ĝis nun kritikis diversajn sonojn en nia lingvo, ke iliaj kritikoj estas nur senbazaj teoriaĵoj...

Ni esperas, ke la sukceso de „Ifigenio en Taŭrido“ malgrandigos de nun la vicajn de niaj antaŭaj sinceraj, sed erarintaj kontraŭuloj. Al tiu konkludo rajtigas nin diversaj gazetaj raportoj, skribitaj de homoj, kiujn ni konis antaŭe, kiel niajn kontraŭulojn. Ĉu ni sukcesis ankaŭ konvinki la alian parton de ĉiamaj „progresemluloj“, ni ne povas juĝi. Cetere, estas neeble plaĉi al ĉiuj kaj en afero de arta lingvo pli ol en ia ajn alia demando la gustoj estas malsimilaj. Tion ĉi ni ĉiuj bone komprenas kaj ni ĉiam estas pretaj ŝati la kontraŭajn opiniojn, se ili estas nur sinceraj. Kiu el ni eraris, montros la estonteco...

Parolante pri la metia prezentado de teatraĵoj en Esperanto idum la lasta kongreso mi devas aldoni, ke la 16-n je la 5-a horo okazis ankaŭ prezentado de sveda aktoraro, kiu ludis du dramojn de Strindberg „Fraŭlino Julio“ kaj „Pario“. Bedaŭrinde, la svedaj samideanoj elektis tre maloportunan tempon, kiam estis la plej gravaj kunsidoj kaj multaj kongresanoj ne povis ĉeesti en tiu ĉi interesa spektaklo. De tiuj, kiuj sukcesis tamen forrabi iom da tempo el la kongreso por vidi tiujn ĉi dramojn, mi eksciis, ke la prezentado sukcesis bonege. Se la junaj svedaj samideanoj ekdezirus ripeti sian spektaklon, sendube ili trovos multe da invitoj en diversajn urbojn, ĉar teatraj spektakloj estas la plej fortaj propagandilo por nia ideo.

L. Z.

Vendredo, la 20-a de Aŭgusto.

„8-a horo! Rapide, rapide, ĉar Vi malfruos la vaporŝipon!“... Per tiuj ĉi vort-

oj vekis min hodiaŭ matene hotelservisto. Kvazaŭ mordita de ia aspido mi surprensaltis kaj senkonscie okulumante hotelserviston vane penis kompreni la sencion de ĉi tiuj vortoj. „8-a horo!... vaporŝipo!... kia vaporŝipo?... He, lasu min dormi trankvile!“ — respondis mi kolere. Mi ĵus daŭrigis en dolĉa sonĝo belegajn impresojn de la hieraŭa teatra festeno: en miaj oreloj sonis ankoraŭ ĉarma voĉo de nia nekomparebla Ifigenio; mian koron skuis ankoraŭ admirinda ludado de Oresto... Mi turnis la vizaĝon al la muro kaj penis daŭrigi mian interrompitan sonĝon, kiam la senkompata hotelservisto ree ekkriis: „Jam oka kaj duono—bonvolu leviĝi!“ Nur tiam mi ekmemoris, ke en la hodiaŭa programo estas ekskurso al Saksa Svisujo. Post dekelke da minutoj mi estis jam preta kaj per tramveturilo direktadis min al la enŝipiĝejo. Belega somertago. Safirblua ĉielo, arkaĵe streĉita super la tero, verŝas gajajn sunradiojn sur la ridetantaj vizaĝojn de la amasiĝintaj jam sur la bordo esperantistoj. Ĉiuj okuloj brilas hele, aeron plenigas laŭta, gaja, ridoplena babilado, flirtas verdaj standardoj... Oni komencas enŝipiĝi... Kvar grandaj riveraj vaporŝipoj, festene ornamitaj per diversnaciaj flagoj kaj flagetoj, fiere alnaĝas laŭvice al la ponteto. Kun gaja bruo plenigas „nia esperanta bando“ iliajn ferdekojn. „Preta!“ — eksonas ies laŭta voĉo, kaj malrapide, solene elnaĝas ili etenditaj en unu linio.

Sur ambaŭ bordoj de l' rivero amase staras enlandanoj, scivole rigardantaj tiun ĉi neordinaran vidaĵon, tiun ĉi „unu grandan rondon familian“, formitan el anoj de 40 diversaj nacioj. Nia entuziasmo rapide enpenetras ankaŭ en iliajn korojn, kaj jen laŭtaj krioj „Vivu Esperanto“, trafendas trankvilan aeron kaj kuras, kuras malproksimen sur Elbaj ondoj...

Pejzaĝo, komence preskaŭ ebena, iom post iom fariĝas pli monta, pli ŝtonega. Ĉie blankiĝas palacetoj, belaj somerdometoj, alkroĉitaj kvazaŭ aglaj nestoj al altaj pintoj de krutaj ŝtonegoj... Jen severmiena potenca ŝtonego: sur ĝia pinto staras blanka dometo kun balkono. Malgraŭ la malproksimeco oni klare distingas sur ĝi blanke vestitajn virinojn,

super kies kapoj flirtas granda esperanta standardo; la eĥo alirigas al niaj oreloj iliajn aplaŭdojn kaj entuziasman „bonvenon“... Kiel volonte mi etendus la manon al tiuj ĉi nekonataj, sed tamen karaj samideanoj, sed... la vaporŝipo forportas nin antaŭen, ĉiam antaŭen... Ju pli malproksimen ni naĝas, des pli bela, des pli majesta kaj pli reviga fariĝas la pejzaĝo. Tie kaj alie ŝtonegoj alproksimiĝas ĝis la sama akvo: iliaj kapoj kliniĝis super la ondetanta supraĵo kaj scivole rigardas respegulitan en ĝi sian vizaĝon... Jen dekstre, sur alta bordo serpente kuras fervoja vagonaro. El ĝiaj fenestroj flirtas blankaj tuketoj... Laŭta, gaja „vivu“ respondas el niaj ŝipoj al tiu ĉi bonkora saluto. Inter salutoj, aplaŭdoj kaj senĉesaj „vivu“ ni alvenas post 3-hora vojaĝo al la celo de nia ekskurso—Saksa urbeto „Rathen“ (Raten).

Ni komencas malrapide elŝipiĝi, suprenrampante la altan bordon. Sur proksima monteto la fotografisto starigis jam sian aparaton kaj komandas: „Haltu!... unu... du... tri... Preta!—antaŭeniru! Dua grupo, haltu!... unu, du, tri... preterpasu! Tria grupo... deka... dekkvina... kaj ni ĉiam antaŭeniras, kaj ĉiam ankoraŭ la bordo restas plena de esperantistoj! Ho, kiel sennombraj ni estas!...

En unu longa senfina rubando ni komencas surrampi la mallarĝan vojeton inter altiĝantaj ŝtonegoj, inter centjaraj pinoj kaj kverkoj por atingi „Bastei'on“, kie nin atendas tagmanĝo. Pejzaĝo estas mirinde bela. La okuloj restas larĝe malfermitaj pro ravo kaj admiro. Ŝajnas al ni, ke ni songas...

Jen malgranda balkono, alkroĉita al unu el multenombraj ŝtonegoj... Ni surpriras ĝin... Ha, kiel ĉarma, kiel mirinde bela panoramo! La rigardo ĉirkaŭprenas vastan senliman spacon kaj alkuras ĝis la Bohemujo; malsupre arĝentblua Elbo en pitoreskaj zigzagoj rulas siajn ondojn; ĝiaj bordoj, kovritaj per verdaj kaj oraj kampoj, ĝojigas niajn okulojn; ŝtonegoj disĵetitaj ĉirkaŭe similas al iaj gigantoj... Subite orelojn miajn atingas de supre mallaŭtaj sonoj de nia himno. Mi direktas tien mian rigardon, kaj jen alte, tre alte, sur la pinto de la plej alta ŝtonego, sur malgranda teraso staras areto da homoj...

La sonoj de l' himno, rebatiĝas kelkfoje de la ĉirkaŭaj ŝtonegoj kaj perdiĝas en la profundoj de Elbo...

Kiam mi alvenis terason, ĉiuj manĝotabloj estis jam okupitaj. Tintis manĝilaro, gaje sonoritis amika babilado de miloj da homoj, triletis la rido de belaj esperantistinoj. Ĉu ni ne estis vere „unu granda rondo familia?“

Post la tagmanĝo, je la 4-a horo posttagmeze, ni komencis malsupreniri per malgrandaj aroj laŭ oportuna larĝa vojo al la urbeto Wehlen (Vejlen). La vojo kondukis nin tra densa multjara arbaro, tra montoj kaj ŝtonegoj. Kvankam ĝi ne estis jam tiel bela, kiel la antaŭa, tamen ni ofte haltis ravitaj, kvazaŭ dubante, ĉu antaŭ niaj okuloj trovas sin realaĵo aŭ nur arta teatra dekoracio... Post 2-horamarsado ni alvenis al la Wehlen'a foirejo. Granda placo, feste ornamita, estis jam plena de niaj amikoj. Oni trinkis, manĝis kaj amindumis.... Sur la balkono del' hotelo „Deutsches Reich“, ornamita per floroj kaj tapiŝoj, aperas la urbestro, akompanata de D-ro Zamenhof kaj la „Kvaroj.“ En esperanta parolado li diras koran bonvenon al esperantistoj, kunvenintaj el ĉiuj partoj de la terglobo.

Muzikistaro ekludas valson kaj nelacigeblaj ni komencas danci. Neniam eble, eĉ sur la plej glata parkedo, eĉ en la plej bela salono, oni ne dancis tiel fervore, kiel ĉi tie sur malglata, neoportuna pavimo.

Iom post iom la taglumo estingiĝas kaj la krepusko envolvas la festenantan foirejon. Konturoj de la ĉirkaŭa pejzaĝo, konturoj de apartaj domoj kaj de apartaj personoj iom post iom malakriĝas kaj kunfandiĝas, sed.... oni daŭras ĝoje danci.

Jam nokto komencas sterna siajn nigrajn flugilojn super la urbo... En la fenestroj de apudaj domoj ekbrilas lampetoj—la loĝantaro por honori nin lumigas siajn domojn.

La muzikistaro ludas marŝon. Ĉiuj ordiĝas vice kaj laŭtakte ni komencas marŝi; dume oni lumigas per artaj fajraĵoj la tutan foirejon. Ni ĉirkaŭiris kelkfoje la urbeton kaj fine gvidataj de la muzikistaro direktis nin al la bordo. Tie atendis jam nin la vaporŝipoj, kiuj hodiaŭ matene alkondukis nin ĉi tien. Ĉiuj estas iom lacaj, tamen

la gajeco ne forlasas nin eĉ por unu momento. Oni enŝipiĝas malrapide...

Ankoraŭ lastaj adiaŭaj ekkrioj de gastamaj Wehlen'anoj, ankoraŭ kelkfoje aperas antaŭ niaj okuloj en ruĝa kaj verda arta lumo blankaj domoj de la simpatia urbeto kaj... ni debordiĝas. Apenaŭ ni malproksimiĝis iomete, kiam subite defalis nokta vualo de ambaŭ bordoj de l' Elbo, kaj jen ili ekaperas en fabela mirinda inferruĝa lumo...

Siblas aeren flugantaj raketoj kaj niaj vaporŝipoj fiere naĝas kvazaŭ sub triumfaj arkoj, formitaj de diverskoloraj steletoj... La ruĝan koloron anstataŭas milda verda, kaj blankaj palacoj, somerdomoj, alkroĉitaj al krutaj ŝtonegoj, ŝajnas esti kasteloj el 1001 noktoj....

Ni preterpasas Blasewitz'on. Ĝia loĝantaro, amasiĝinta sur la bordo, salutas nin per raketoj kaj laŭtaj krioj: „Vivu Esperanto!“ La urbo Pirna ne volas esti superita de siaj konkurantinoj, kaj jen ĝia tuta bordo brulas de fajrujoj, domoj estas lumigitaj per diverskoloraj lampetoj, eksplodantaj raketoj superŝutas nin per miloj da verdaj steletoj, kaj ruĝa kaj verda arta lumo fabeligas la pejzaĝon... Tondraj aplaŭdoj eksonas responde sur niaj vaporŝipoj, sed ili fariĝas frenezaj, kiam ni proksimiĝis al Pilnitz: antaŭ niaj ravitaj okuloj en verda kaj ruĝa lumo dronas la reĝa somerpalaco; giganta fajra fontano disŝprucas milionojn da fajrgutoj en malluman noktspacon... Longe ni sekvis per nia rigardo ĉi tiun nekompereblan vidaĵon, longe sonadis ankoraŭ niaj aplaŭdoj, ĝis fine ĝi malaperis de niaj okuloj. Sed anstataŭe aperas ĉiam novaj kaj novaj vidaĵoj, unu pli bela ol la alia. Tiu ĉi belega iluminado daŭris dum la tuta vojo, kiu estis ĉirkaŭ 50 km. longa!

Je la 11 horo ni alvenis Drezdenon, kie ankaŭ la apudbordaj konstruaĵoj estis arte lumigitaj. Lacaj, sed ravitaj kaj ĉiam entuziasmoplenaj ni kun bedaŭro disiĝas, dirante al si reciproke: „ĝis la revido... ĝis morgaŭ!“

O-AZ-O.

Vendredo, la 21-a de Aŭgusto.

La lasta tago antaŭ la oficiala fermo de l' kongreso... En ĉiuj sekcioj bolas nerve laboro. Hodiaŭ oni devas fini ĉiujn aferojn, fari ĉiujn decidojn, kiuj bezonas ofi-

cialan sankcion de kongreso. Mi kuras de unu kunveno al la alia por almenaŭ supraĵe noti la ĉefajn rezultatojn de la sekciaj laboroj. Inter diversaj kunsidoj mi notis la sekvantajn: la ferma kunveno de kuracistoj, de la poloj, de la Internacia Scienca Asocio, de armeistoj kaj maristoj, de la Internacia Unuiĝo de blinduloj, de framasonoj, de ŝakludantoj k. t. p. La kuracistoj akceptas gravan decidon — organizi tutmondan kuracistan esperantistan Asocion, celantan praktikajn interrilatojn inter ĉiulandaj kuracistoj; tion saman decidas la Tutmonda Asocio de Instruistoj kaj kelkaj aliaj noveformitaj unuiĝoj. La poloj, kiuj kunvenis kun tiu sama celo, bedaŭrinde, disiris sen ia rezultato; pro kia kaŭzo — mi eble priparolos en la sekvantaj numeroj, kiam ni komencos pli detale raporti pri diversaj apartaj kunvenoj dum la kongreso.

Je la 3-a horo estis kunsido de la „Germana Esperantista Asocio“, kiu kunvenis por priparoli siajn enlandajn aferojn rilate al la propagando de nia lingvo en Germanujo, kie ĝis la Drezdena kongreso la progreso de nia ideo iris tre malrapide antaŭen.

Je la 8-a horo komenciĝas la lasta kongresa koncerto kun partopreno de la operkantistinoj, S-inoj: Minnie von Frenc-kell-Nast kaj von Chavanne kaj la reĝa salonkantisto L. Rains. Tio ĉi estis la lasta artista festeno, per kiu adiaŭis nin la brava Kvaro kaj la gastamaj Drezdenanoj. La ĉeestintoj sentis tion tre bone kaj aŭskultis tiujn lastajn akordojn kun granda atento kaj per eksplodanta entuziasmo aplaŭdis ĉiun numeron de la bela programo. Kiam ree dorlotos niajn orelojn tiuj ĉarmaj sonoj, kiuj ravis nin dum tiuj belaj neforgeseblaj Drezdenaj tagoj? Tiu ĉi penso milfoje revenadis en nian kapon post ĉiu kanto kaj elvokis novajn tondrojn de aplaŭdoj, kvazaŭ ni volus per ili longigi sen fino la belan rapide forflugantan efektivecon. Sed vane, — ni devis silentigi nian entuziasmon, ĉar oni komencis forporti jam la seĝojn el la salono, kie tuj devis komenciĝi „Nacivesta balo“, kiu estis aŭtaŭanoncita en la programo.

Post malgranda interrompo la grandega salono de Vereinshaus kvazaŭ transformiĝis, kaj antaŭ la okuloj de l'mirigitaj

gastoj aperis neordinara vidaĵo. Kiel en kalejdoskopon trapasas antaŭ niaj okuloj la plej mirinda miksaĵo de koloroj, vestoj, figuroj; tiu ĉi diverskolora amaso da homoj ŝajnas esti momente kvazaŭ bolanta akvo kun senĉese aliformiĝanta supraĵo...

Subite la salonon trafendas la unuaj sonoj de l' muzikistaro; polonezo ordigas malrapide tiun miksaĵon de homoj kaj ni povas jam trankvile distingi ĉiun trapasanton aparte. En la unua vico mi rimarkas sinjorinon Minnie v. Nast, kiu tiun ĉi vesperon tiel entuziasmigis nin per sia kanto, en belega helflava toalet; post ŝi la majestanta belan figuron de nia ĉarma Ifigenio en eleganta Direktoria toaleta kun granda brilanta verda stelo en la haroj. „Vivu Ifigenio!“ aŭdiĝas ia mallaŭta voĉo de iu mirigita de ŝia beleco apudstaranto. F-ino Reicher ridetante salutas, turnante sian klasikforman kapon en la direkton de l' aŭdita voĉo. Ĉio ĉi daŭras nur momenton, ĉar tuj fiksis nian rigardon novaj paroj: jen iras s-ino Sabadell kun ridetanta vizaĝo de tipa sudanino, jen hungarino, S-ino Evstifiev en belega nacia kostumo, jen grupeto da svedoj en longaj talaroj kaj krarangulaj beretoj, tuj post ili blondaj svedinoj en siaj pitoreskaj diverskoloraj kostumoj; jen finlandanoj, jen skotoj en siaj mallongaj pantalonoj; jen areto da slavoj: bulgaro, rumeno, ĉeĥo... La vico de trapasantaj paroj longiĝas ŝajne sen fino, estas ne eble rememorigi ĉion vidatan. Subite laŭtaj ek-krioj kaj gajaj ridoj salutas iun. Mi ĉirkaŭrigardas: kolonelo Pollen kun ĉiam ridetanta vizaĝo aperas en la mezo de l' rondo ĉirkaŭita de scivolaj samideanoj. Nia angla samideano estas neelĉerpebla en siaj elpensoj: tiun ĉi jaron li aperis en tiel fantazia kostumo, ke ĝi fiksis sur sin rigardojn de ĉiuj ĉeestintoj. Kiam mi lin demandis, al kiu nacio apartenas tiu ĉi kostumo, li respondis ridetante: „al ĉiuj, kiuj vivas sub la protektado de Anglujo“. Inter aliaj kostumoj, neviditaj ankoraŭ en niaj kongresaj baloj, ni rimarkis dron Kroita el Japanujo en modesta kimono, serbon en akruĝa vesto kaj multajn aliajn. Kara leganto, vi pardonos al mi, ke mi ne notis ĉion, kion mi vidis, sed tio ĉi estis neefektivebla: multaj kostumoj

estis al mi tute nekonataj kaj, ne volante fantazii, kiel ĝenerale faras ĵurnalistoj, mi preferas silenti, certigante Vin, ke la balo ĝenerale sukcesis bonege kaj ravigis ne sole nin esperantistojn, pri kiuj oni ofte diras, ke ni facile entuziasmiĝas, sed ankaŭ tute indiferentajn por nia afero lokajn ĵurnalistojn, kiuj konfesis la sekvantan tagon en siaj raportoj, ke neniam ili vidis tiel originalan, belan kaj sukcesplenan „nacion feston“, kiel estis nia naciĵesta balo.

Laca post la septaga senĉesa laboro kaj jam troplenigita de impresoj mi forlasis la balon, kiam la dancoj kaj amuzo atingis sian apogon.

Sabato, la 22-a de Aŭgusto.

La salono de Vereinshaŭs ree estas plena de esperantistoj. Ni kunvenis amase por diri al si la lastan adiaŭon kaj ekscii, kie ni denove kunvenos la sekvantan jaron.

Oni sciigas al ni, ke alvenis respondaj gratulaj telegramoj de la Saksa reĝo de la reĝo germana, de la frato de l' reĝo Eduardo kaj de la grafo Tolstoj. La sciigo estas akceptita kun longaj aplaŭdoj.

Komenciĝas la raportoj de l' sekretarioj, kiuj anoncas pri la ĉefaj decidoj akceptitaj en diversaj sekcioj, laborintaj dum la kongreso. Poste sekvas protokoloj de la Lingva Komitato. Pro ĝia graveco ni aldonas ĉi tie la ĉefajn punktojn de tiuj ĉi raportoj.

1) La antaŭa Lingva Komitato por plifaciligi la laborojn decidis elekti inter si Konstantan Superan Komision aŭ Akademion, konsistantan el 18 membroj, el kiuj 12 estas jam elektitaj (Prof. Boirac, D-ro Bein, Cart, Grabowski, Moch, R. de Saussure, Nylén, Mybs, Villanueva, Wackrill, Ellis, Evstifiev) la aliaj estos elektitaj poste. Laŭ la nova regularo ĉiuj komitatanoj havas egalan rajton elekti novajn membrojn, baloti membrojn de la Akademio, esti balotataj en ĝin, proponi demandojn kaj diskuti la proponitajn temojn, sed nur la A. havas rajton decidi kun tiu rezervo tamen, ke la plena L. K. povas ĉiam postuli duan pridiskuton.

Kiel prezidanto de la A. estis elektita prof. Boirac, kiel vicprezidantoj D-ro

Bein kaj D-ro Mybs (poste estos elektitaj ankoraŭ 2 vicprezidantoj).

2) Estis fonditaj 4 konstantaj komisionoj aŭ sekcioj: a) por la gramatiko (A. Grabowski; b) por la komuna vortaro (prof. Cart), c) por la teknika vortaro (prof. R. de Saussure), d) por internaj aferoj (S-ro G. Moch).

3) Estis aprobita la sekvanta deklaro pri la rolo de la L. K.: „La tasko de la L. K. estas zorgi pri la konservado de la fundamentaj principoj de la lingvo kaj kontroli ĝian evolucion. Ĝi do esploras ĉiujn lingvajn demandojn kaj solvas ilin laŭ la suprediritaj principoj. Neniel la fundamento nek la Lingva Komitato povas esti baro por la normala evolucio de la lingvo, kiun ili kontraŭe certigas.“

Post la tralego de d-ro Bein de tiu ĉi protokolo, kiu estis akceptita per unuanima aplaŭdo, S-ro Chavet la sekretario de la C. O. sciigas, ke la Organiza Komitato ricevis kelkajn invitojn por la sekvanta kongreso kaj ke oni decidis akcepti por la sekvanta jaro la inviton de la urbo Barcelono en Hispanujo kaj de la urbo Chautauqua en Ameriko, kiu alsendis sian oficialan delegiton speciale kun tiu ĉi celo, kaj en la estonteco fari ĉiujare du kongresojn. Oni anoncis krom tio ĉi, ke Svedujo invitis jam por la jaro 1910 kaj Japanujo por la 1912. Kio rilatas la pli precizajn datojn de la kongresoj en 1909, oni proponis lasi tiun ĉi decidon al la Organiza Komitato.

Ni vidas, ke niaj kongresoj fariĝas pli kaj pli popularaj kaj, se en la pasintaj jaroj ni devis mem elekti lokojn por ili, nun kelkaj landoj samtempe rivalizas pri la honoro gastigi esperantistojn. La propono fari ĉiujare du kongresojn kaj „skui“, kiel oni diris, „samtempe en du partoj la terglobon“, plaĉis al multaj ĉeestintoj kaj oni akceptis ĝin per tondro de ĝojaj aplaŭdoj.

Mi estis ankaŭ inter tiuj, al kiuj tiu ĉi ideo ŝajnis esti alloga, sed tamen, estante iom skeptikema, mi ne povas reteni min por ne esprimi mian opinion en tiu ĉi afero. Laŭ mia profunda konvinko du *tutmondaj* kongresoj en unu jaro estas tute neefektiveblaj kaj tute senbezonaĵaj. Kaj efektive, ĉu ni esperas, ke multaj el ni veturos Amerikon? Ĉu ni ne estas

preskaŭ certaj, ke niaj ĉefaj komitatoj, kies ĉeesto en tutmonda kongreso estas necesa, ne povos veturi Amerikon?

Se ni ne faros al ni iluzion, ni tuj jam nun povas antaŭvidi, ke la kongreso en Ameriko neniel povos havi karakteron de tutmonda kongreso kaj la Amerikanoj, ekvidinte tre malgrandan nombron da alilandaj delegitoj, konkludos, ke en Eŭropo nia lingvo havas malmulte da adeptoj. Tion ĉi ni devas zorge eviti kaj kontraŭe peni, ke niaj kongresoj jaro post jaro fariĝu pli grandaj, pli majestaj. Sed ni supozu, ke mi eraras kaj ke en Amerikon alvenos multaj delegitoj, tiam ni povas jam nun antaŭdiri, ke la kongreso en Barcelono havos malmulte da sukceso. Mi ne teorias: tio ĉi nepre okazos, ĉar ni devos sangi la konstantan daton de niaj kongresoj kaj anstataŭigi ĝin per alia dato, kiu sendube estos maloportuna por multaj el ni, ĉar la plej konvena tempo por ĉiuj kongresoj estas somera libertempo. Sed ni supozu, ke mi eraras ankaŭ en tio ĉi kaj ke la Amerika kongreso tute ne havos influon sur la sukceson aŭ malsukceson de nia Eŭropa kongreso, tiam restas ankoraŭ unu grava demando, kiamaniere ni sukcesos prepari la raportojn de l' Amerika kongreso por la kongreso en Eŭropo? Kaj ilin ni nepre devos prepari, ĉar en Chautauqua estos nia ĝenerala kongreso, kies decidoj devas esti devigaj por ni. Se ni kunmetos ĉion kune, ni konvinkigos, ke kvankam la projekto fari du kongresojn unujare estos tre alloga, tamen en la praktiko ĝi estas malfacile realigebla.

Kion do fari nun? Ĉu ni devas tiaokaze rifuzi la afablan inviton de niaj amerikaj samideanoj, en kies nomo tiel belege parolis s-ro Privat, montrante al ni per allogaj lumbildoj la estontan Amerikan kongresurbon? Ĉu ni efektive rifuzos al ni la plezuron esti gastigataj en la fama universitata urbo Chautauqua? Ne, tute ne, mi estos la unua, kiu komencos alarmi kontraŭ tia rifuzo; ni devas nepre veturi Amerikon kiel eble en plej

granda nombro, sed ni devas malkaŝe diri al ni, ke ankoraŭ hodiaŭ la kongreso en Chautauqua ne povas esti *tutmonda*, ĉar ĝi kun tia karaktero certe ne sukcesos kaj ni riskos fari *fiaskon*. Tiamaniere ni povos siatempe havi nian kongreson en Eŭropo kaj elsendi specialajn delegitojn en Amerikon, kiel niajn reprezentantojn. Ni gajnos per ĝi tion, ke ni ne antaŭanoncos ĉiujare du kongresojn, kio povas havi nedeziratajn por ni konsekvencojn, ĉar nepre alvenos jaro, kiam ni denove havos nur unu kongreson kaj tion la mondo akceptos kiel komenciĝantan malsukceson de nia ideo.

Ameriko laŭ mia opinio devas havi ĉiujare sian propran kongreson, sed dume nur lokan; post kelkaj jaroj, kiam la nombro da esprantistoj estos multe pli granda, ni povos aranĝi en Usono *tutmondan* kongreson, sed mi ripetas, nur unu jare kun tia karaktero. Tiam Eŭropo povos resti sen kongreso, ĉar ni estos certaj, ke la Amerika kongreso havos efektive tutmondan karakteron.

Tiujn ĉi kelkajn rimarkojn mi aldonis nur kiel mian propran opinion, sentante la devon eldiri tion, kio devas interesi la tutan Esperantistaron. Eble mi eraris, eble aliaj pli kompetentaj personoj konvinkos min, ke miaj timoj estas senbazaj, tiam mi kun vera ĝojo reprenos ĉion, kion mi diris supre. Sed kio ajn okazos, ĉu ni havos unu kongreson aŭ du, ni povas tamen hodiaŭ certe diri, ke en la estonteco ni plu ne bezonos serĉi lokojn por nia intervidiĝo ĉiujara.

Do, ĝis revido, ĝis la estonta jaro!

Koran dankon al vi, gastama kvaro kaj simpatiaj Drezdenanoj. La belaj tagoj pasigitaj ĉe vi restos en niaj memoroj ĉiam neforgeseblaj eĉ..., se la „kvino por kvina“ kaj la „seso por seso“ ekdeziros superi vin per novaj surprizoj de siaj programoj.

Ĝis revido vi, ĉiuj karaj samideanoj, vi, kiuj ĉiam kaj ĉie restas la samaj, senŝanĝe simpatiaj, ĉiam amindaj kaj senŝancele fidelaj al nia komuna idealo!

L. Z.



3 wrażeń kongresowych.

Jeszcze jeden kongres esperantystów przeszedł do dziejów historii.

Wracam z niego pełen wrażeń. Umysł mój wstrząśnięty tym wszystkim, com widział i słyszał, nie jest jeszcze w stanie powrócić do równowagi. Szanowna „Czwórko dla Czwartego“ pozwól, że wypowiem Ci moją skargę, skargę szczerą i słuszną.

Wybierając się na kongres, przygotowany byłem, jak przystoi na dziennikarza, należycie pojmującego zadanie swoje, do szczegółowego opisu tego wszystkiego, czego świadkiem wkrótce miałem być. Szczerze pragnąłem opowiedzieć wszystko czytelnikom naszym, którym rozmaitego rodzaju okoliczności nie pozwoliły wziąć udziału w kongresie; postanowiłem być jedynie obiektywnym widzem, notującym skrupulatnie każdy szczegół, lecz niestety!—porwany w pierwszej zaraz chwili przez nieoczekiwany potok wrażeń, zapomniałem o swoich obowiązkach dziennikarza i wszystkie grube notatniki, które zabrałem ze sobą, wróciły w tym samym prawie stanie czystości, w jakim wyemigrowały ze mną do Drezna. A zatem wybaczcie mi, drodzy czytelnicy, jeśli to, co opiszę, będzie tylko słabym odbiciem tej pięknej rzeczywistości, której nieobojętnym byłem świadkiem. Zresztą, gdybym nawet był bardzo uzdolnionym dziennikarzem, to i wówczas nie byłbym w stanie odtworzyć i w części tego wszystkiego, co jedynie oczy obecnych mogły podziwiać, a serca odczuwać.

Gdybyśmy przed 20 laty przepowiedzieli nawet najbardziej śmiałemu marzycielowi, że oto zbliża się chwila, kiedy rozcząstkowana ludzkość ponownie się zespoli, że rozpadną się mury więzień, do których wtrąciła narody ich różnojęzyczność, niewątpliwie uśmiechnąłby się on z politowaniem i nazwałby nas marzycielami. A jednak, co do niedawna jeszcze zdawało się być utopją, dzisiaj oblekło się w kształty rzeczywistości. Pomimo oporu biernej ludzkości, pomimo szuderstw i pobłażliwych uśmiechów, espe-

rantyści już dziś, można rzec, dopięli swego celu. W istocie, czy język nasz nie jest już w chwili obecnej wszechświatowym środkiem porozumiewawczym? Czy nie posługują się nim wszystkie prawie cywilizowane narody na kuli ziemskiej? Czy w równej mierze nie korzystają z niego wszystkie warstwy społeczne, zarówno ludzie światli, jak i mało wykształceni, uczeni i analfabeci? Czyż język nasz faktami niezliczonymi nie dowiódł, iż w zupełności nadaje się do wszelkiego rodzaju celów praktycznych? Jeśli nie posługuje się nim dotychczas świat cały, nie jest to zależnym bynajmniej od niego samego, lecz od biernego zachowania się ludzkości, która bardzo opieszale przyswaja sobie wszelkie nowe choć i wielkie nieraz idee. Wszystkim tym, co uporczywie wciąż pragną jeszcze uważać sprawę naszą za dopiero rodzącą się, wszystkim tym, co bagatelizują osiągnięte przez nas dotychczas zdobycze, radzimy wziąć udział w kongresach naszych. Jeśli będą oni w istocie ludźmi bezstronnymi, nie wątpię, że przestaną uporczywie wygłaszać ograniczone poglądy swoje i przekonają się, że nie zawsze teoria bywa w zgodzie z praktyką. Jeśli nie w stanie będzie wzruszyć ich to zbratanie się ludzi, którzy wczoraj jeszcze zwalczali się nawzajem, jeśli nie przekona ich ten olbrzymi entuzjazm, z jakim ci sami ludzie stają dzisiaj w obronie swej wspólnej idei—przyznać będę musiał, że są to jedynie chłodni, pozbawieni uczuć teoretycy, że są to najwięcej uparci sceptycy, konserwatyści, którzy zawsze byli i będą stanowić najważniejszą przeszkodę dla postępu.

Wybacz mi, drogi czytelniku, jeśli rozmyślanie moje oderwały mnie od właściwego tematu i, miast mówić o kongresie, rozwiodłem się o czymś zupełnie innym. Ale jakżeż zamilczeć o tym, co sprawia ból sercu, co natarczywie dręczy umysł? Chcąc jednak uwolnić Cię, czytelniku, od mego nudnego wstępu, przejdę do opisu kongresu.

Kongres w Dreźnie pod wielu względami różnił się od kongresów poprzednich. Nie mówię już o rozmaitych szczegółach samego programu, które nie mogą wszak być zawsze jednakowe, a zatem muszą się różnić od siebie; mam na myśli tu ogólny charakter, który w czasie ostatniego zjazdu nabrał odmiennego piętna. Można rzec, że zjazd w Dreźnie był pierwszym o charakterze oficjalnym.

Przedewszystkim kongres ten odbył się pod protektoratem króla saskiego, następnie przyjmowali w nim udział urzędowi przedstawiciele kilku państw, którzy w imieniu reprezentowanych przez się rządów powitali zjazd. Urzędowym przedstawicielem z ramienia rządu Saskiego był radca tajny D-r Lange, który przemawiał w imieniu ministerjum oświaty oraz spraw wewnętrznych. Prócz niego urzędowymi przedstawicielami królestwa Saskiego byli: Jego Ekscelencja v. Criegern, szambelan króla Saskiego Fryderyka Augusta, oraz D-r Rumpelt, D-r Kretschmar i inni. Następujące państwa wysłały swoich urzędowych przedstawicieli: Stany Zjednoczone (major Straub—w imieniu ministerjum oświaty), Japonja (prof. Szimura) i inni. Prócz państw delegowali swych przedstawicieli również rozmaite miasta i oddzielne ważniejsze Towarzystwa i instytucje, jak „Czerwony Krzyż“ ze Szwajcarii, Francji i Saksonji, zarząd stowarzyszenia pacyfistów i t. d. Nie będę przytaczać tutaj nazwisk wszystkich delegatów—ukazą się one później w urzędowych organach naszych—zwróciłem jedynie uwagę czytelników na najważniejsze, aby dać im przynajmniej ogólne pojęcie.

Po za oficjalnym charakterem zjazd w Dreźnie wyróżniał się od poprzednich zjazdów niektórymi bardzo doniosłymi szczegółami programu, które niewątpliwie wielką odegrają rolę w rozwoju naszej sprawy.

Piękny dramat Göthe'go w tłumaczeniu esperanckim, grany na scenie przez najwybitniejszych współczesnych artystów, niewątpliwie zwróci na się uwagę całego świata cywilizowanego i spodziewać się należy, zmieni opinię wielu dotychczasowych przeciwników naszego ję-

zyka, którzy nie znając go, uważają go za niedźwięczny i barbarzyński dla ucha.

By nie ominąć najciekawszych epizodów zjazdu, opis niniejszy podzielę według dni. Wobec jednak obfitości materiału w niniejszym numerze opiszę jedynie ogólne wrażenia i najwięcej godne zaznaczenia fakty. W następnych numerach, o ile będzie to możliwym, podamy wszystkie ważniejsze szczegóły.

Sobota, d. 15 Sierpnia.

Nasze grono polaków, wspólnie jadących jednym pociągiem, przybyło do Dreznia d. 15-go o godz. 11-ej rano. Nie spotkawszy nikogo na stacji ze współideowców, przypomniałem sobie, że w Dreźnie, jak nam zapowiadano, powinno być 24 policjantów, którzy mówią po esperancku. Począłem tedy szukać owych kapłanów Św. Hermandady. Wyznać muszę, że nigdy jeszcze tak gorąco i szczerze nie pragnął rozmawiać z policjantem, jak w owej chwili. Poszukiwania nie trwały długo. Przy wyjściu z dworca spostrzegliśmy natychmiast policjanta — naszego współideowca, ze skromną zieloną gwiazdką na rękawie. Przedstawiając się przez zwarty tłum ludzi, wsczęliśmy z nim rozmowę, jakby ze starym przyjacielem. Niestety, ów policjant-współideowiec mówił nie zupełnie płynnie po esperancku, to też widząc, że prócz gawędy z obcokrajowcami współideowcami, ciężą na nim jeszcze i inne obowiązki służbowe, zakończyłem rozmowę, pytając „gdzie znajduje się biuro zjazdu“. Uprzejmie wskazał nam drogę, poczym rozstaliśmy się. Gdyśmy się znaleźli już na ulicy, uderzyło nas przyjemnie mnóstwo zielonych gwiazdek, napotykanych po drodze. „Bonan tagon“ dźwięczało bez przerwy. W pierwszej chwili zdawało się, że Dreźnie zamieszkują jedynie esperantyści. „Dobra wróżba“ pomyślałem sobie: „napewno już nie zginiemy w Dreźnie, a zjazd nasz sprawi na mieszkańcach Dreznia pożądane wrażenie“. Po upływie kilku minut znaleźliśmy się w Instytucie Technicznym. Obszerny vestibul instytutu zapełniony esperantystami: wszyscy uważnie czytają i notują sobie ogłoszenia, przyklepione do wielkiej czarnej tablicy. Nie bez trudności prze-

dostałem się do „biura przyjęć“: tutaj w wielkiej sali w pocie czoła pracowali liczni Drezdeńscy towarzysze nasi, udzielając objaśnień i rozdając książeczki z kuponami napływającym coraz to większymi masami esperantystom. Oryginalne wrażenie wywarło na mnie to niezwykle rojowisko ludzi: co chwila ukazywała się jakaś nowa twarz, niepodobna do poprzednio widzianych; jak w kalejdoskopie zmieniały się stroje i postacie. Ciekawie poczęłem przysłuchiwać się, chcąc z mowy odgadnąć, do jakiej narodowości należą interesujące mnie osoby, lecz niestety! — po raz pierwszy w życiu, zdaje mi się, przekląłem Esperanto: wszyscy rozmawiali w naszym języku! Wprawdzie mogłem zapytać się ich, do jakiej należeli narodowości, lecz niestety, byłem zbyt zmęczony, drogi czytelniku, a przytym, gdybym zechciał użyć tego środka, bardzo wiele miałbym pracy. Będąc zaś wskutek zmęczenia nieco śpiącym, naraziłbym się na to, że nazwanoby mnie nudnym, a tego, o ile mogę, unikam starannie w stosunkach z ludźmi, szczególnie zaś w stosunkach z kobietami — a w danym wypadku te ostatnie wzbudzały we mnie większe zainteresowanie, aniżeli płeć brzydka. Widząc, że domyślaniem się niczego nie dopnę, poczęłem szukać wśród masy przybywających — znajomych moich z poprzednich zjazdów. Błądząc wzrokiem dokoła, spostrzegam naraz w kątku skromną postać d-ra Ostrowskiego. Po krótkiej rozmowie dowiaduję się, iż od 2-ech już lat jest on mimowolnym włóczęgą: ostatnie wypadki w Rosji zmusiły go do opuszczenia rodzinnego miasta Jałty i do ciągłej wędrówki po Europie. D-r Ostrowski jest jednym z najstarszych pionierów naszej idei; niewielu z pośród pierwszych esperantystów pozostało tak wiernymi jęz. Esperanto, jak on. Jakże przyjemnie jest gawędzić z temi ludźmi, co przeżyli wszystkie okresy z historii rozwoju naszej sprawy. Ci ludzie mogą wam opowiedzieć to, czego nie znajdziecie w żadnym opisie historycznym. — Wkrótce zbliżył się i Kazy-Girej, również jeden z najstarszych esperantystów, z którym po raz pierwszy zapoznałem się... w Mandżurji w czasie ostatniej wojny. Przyjechał on specjalnie, aby wziąć udział

w kongresie: trzeba być bardzo oddanym idei, aby przedsięwziąć taką podróż! Powoli dokoła nas zebrali się niektórzy stali bywalcy naszych zjazdów i niewątpliwie gawędzilibyśmy dosyć długo, gdyby jeden z nas nie spostrzegł napisu: „Tutaj nie miejsce do gawęd, lecz... do przyjęć“. Wyszliśmy tedy na ulicę i rozeszliśmy się, każdy do swego hotelu, by wieczorem ponownie się spotkać w „Vereinshaus“, gdzie Drezdeńska grupa przygotowała dla uczestników zjazdu przyjacielskie zebranie w celu wzajemnego zapoznania się.

O godzinie 8¹/₂ wieczorem wielka sala „Vereinshaus“ przepelniona już była esperantystami. Głośno i wesoło rozbrzmiewał w tej wspaniałej sali Esperanto. Gdym przybył tam wraz z kilkoma przyjaciółmi francuzami, chór spiewał właśnie „Przybywajcie do Drezna.“ Wesołe twarze, gawęda nieprzymuszona i śmiechy najlepiej świadczyły, iż bawiono się doskonale. Na estradzie jeden numer programu następuje po drugim. Komedyjka „Tutaj mówią po esperancku“ w tłumaczeniu pani Hanckel, sympatycznej i niez mordowanej sekretarki kongresowego komitetu organizacyjnego, wywołuje wybuchy śmiechu. Ze wszystkiego można wnioskować, że te tłumy zebranych osób są w doskonałych humorach, można już przewidzieć, iż kongres uda się wspaniale. Włócząc się po sali spotkałem prawie wszystkich polskich towarzyszy, którzy na zjazd obecny przybyli w dość poważnej liczbie (około 50 osób) ze wszystkich 3 dzielnic. Rozeszliśmy się późno wieczorem: jedni do domu, drudzy do kawiarni esperanckich. Ponieważ poprzedniej nocy nie spałem, udałem się do mego hotelu, by nazajutrz wstać wcześnie, gdyż tego dnia miały się odbyć uroczyste nabożeństwa esperanckie w kościołach katolickim i ewangelickim.

Niedziela, d. 16-go Sierpnia.

Za przykładem zjazdów poprzednich i obecnie niedziela przeznaczona była specjalnie na uroczyste nabożeństwa w jęz. Esperanto. Tegoroczne nabożeństwa niewątpliwie na długo pozostaną w pamięci uczestników zjazdu Drezdeńskiego.

O godzinie 10 rano rozpoczęło się nabożeństwo w kościele katolickim: „Herz-Jesu-Kirche“. Podczas mszy, celebrowanej przez ks. Richardsona, chór śpiewał śliczną pieśń Beethowena: „Chwała Panu“. Cudne dźwięki harmonijnie odbijały się od murów świątyni, by zapuć głęboko w serca zebranych licznie słuchaczy. Takież potężne wrażenie wywarły i inne pieśni religijne bądź chóralne, bądź solowe. Pani Minnie von Frenckell, śpiewaczka opery, z wielkim przejęciem wykonała cudną pieśń Hugo Wolf'a: „Śpiące dziecię Jezus“.

Po mszy ksiądz Pichot wygłosił piękne kazanie, poruszając w nim symbolicznie doniosłe znaczenie wszechświatowego środka porozumiewawczego, który brata ludy i usuwa krwawe waśnie. Organy przy akompaniamencie silnego i ślicznego głosu panny Apitz wywołały prawdziwą ekstazę wśród obecnych.

Pod wielkim wrażeniem słyszanego przed chwilą nabożeństwa pojechaliśmy natychmiast do kościoła Św. Krzyża, by wysłuchać nabożeństwa ewangelickiego, które miał odprawić pastor Kühn. Kiedyśmy przybyli do tej wspaniałej majestatycznej świątyni, była ona już przepelniona esperantystami. Wszyscy trzymali w rękach tekst pieśni religijnych, które miały być śpiewane chórem. Wśród głębokiej ciszy rozległy się naraz słowa kapłana: „Chwalmy Boga, gdyż On jest naszą nadzieją“ i tuż potym zabrzmiały podziwu godnej harmonji dźwięki tej samej pieśni zaintonowane przez chór i wszystkich obecnych. Jak potężne sprawiła wrażenie owa pieśń śpiewana zgodnie przez wszystkie głosy, jest w stanie zrozumieć ten tylko, kto brał w tym udział. Miało się wrażenie, jakgdyby wszyscy obecni z głębi serc swych owe dźwięki harmonijne wydobywali; w tej majestatycznej chóralnej pieśni czuło się jakąś potężną siłę, w uszach dźwięczał jeden hymn, hymn miłości i braterstwa.

Gdy zakończone zostały pieśni religijne, pastor Kühn rozpoczął swoje natchnione kazanie, którego nikt z nas zapewne nie zapomni. Jako temat obrał on słowa z Ewangelji podług Mateusza: „I ujrzawszy gwiazdę, uradowani zostali“ i drugie jeszcze zdanie, z listu do Rzy-

mian: „Bądźcie weseli w nadziei“. W kazaniu swym pastor Kühn czynił aluzję do gwiazdy esperanckiej i wzywał wszystkich do niezłomnej wiary w przyszłość naszej idei.

Pod potężnym wrażeniem opuściliśmy kościół; przez długi czas jeszcze w uszach moich dźwięczały piękne pieśni słyszane w obu świątyniach. Postępując krok w krok za tłumem esperantystów, sam nie wiem w jaki sposób, znalazłem się niespodziewanie w olbrzymiej „piwnicy“ „Central-Theater“ przystrojonej w esperanckie i międzynarodowe sztandary. Tu miał się odbyć pierwszy wspólny obiad uczestników zjazdu. Rzucam dokoła wzrokiem, chcąc znaleźć jakieś wolne miejsce, lecz napróżno! — „piwnica“ cała była przepelniona esperantystami. Byłem już gotów wraz z moimi towarzyszami opuścić ową salę, gdy naraz słyszę wymówione nazwisko moje: zapraszają mnie zająć miejsce przy jakimś stole. Spieszę w kierunku owego głosu, lecz przekonawszy się, że miejsca wolnego tam niema i przypuszczając, że chciano so'ie ze mnie zażartować, otworzyłem już usta aby... podziękować za takie niestosowne żarty, gdy naraz zjawia się kilka krzeseł i zmuszają nas zająć miejsce przy stole. Rozpoczęła się wesoła gawęda. Nie znałem wcale osób, które mnie tak uprzejmie zaprosiły do swego stołu, nie bacząc na własną niewygodę. Śmiech, dowcipy, rozmowa tryska jak fontanna. Zapomniałem zupełnie o obiedzie, o głodzie i gdym odszedł od stołu nie byłem pewien, czy rzeczywiście jadłem. Dopiero później, kiedym powrócił do domu, przekonałem się, że kupon obiadowy został u mnie w kieszeni. Przez długi czas łamałem sobie głowę, czy ja rzeczywiście jadłem i nie oddałem swego kuponu, czy też zupełnie nie jadłem. Dopiero później kilku z moich przyjaciół, których spotkało to samo, wytłómaczyło mi, że to było z mojej strony jedynie złudzenie, a w rzeczywistości ja wcale nie jadłem. Wyjaśnienie to uspokoiło mnie tembardziej, że prawdę powiedziawszy, zupełnie głodu nie czułem. Widzisz zatem, kochany czytelniku że nie chleb jedynie syci ludzi.

Wieczorem ponownie zebraliśmy się w „Vereinshaęs“ gdzie ruchliwa „Czwór-

ka“ urządziła wielkie zebranie propagacyjne dla mieszkańców Drezna.

O godzinie 8-ej piękna sala zappełniła się po brzegi gośćmi i uczestnikami zjazdu. Nawet galerje były do tego stopnia zapchane, że trudno było oddychać swobodnie. Wiele bardzo osób, które się nieco spóźniły, zajęły przyległe sale, gdzie urządzono dla nich oddzielnie bądź przemówienia, bądź śpiewy i deklamacje. Fakt ten najlepszym chyba służyć może dowodem, jak wielkie zainteresowanie wzbudził wśród mieszkańców Drezna nasz zjazd. Po krótkim wstępnym przemówieniu D-ra Mybs'a w języku niemieckim i esperancim na estradzie ukazał się prof. A. Schmidt z Berlina, który w języku niemieckim wygłosił nader ciekawy odczyt na temat: „Dlaczego przyszłość należy do Esperanta“. „Coraz to więcej rozwijający się ostatnimi czasy nacjonalizm“ — mówił prelegient — „usuwa stopniowo poprzedni kosmopolityzm, lecz z drugiej strony zostaje sam wyparty przez nową ideę, ideę internacjonalizmu. Rozwojowi tej właśnie idei do niedawna jeszcze stał na przeszkodzie brak międzynarodowego środka porozumiewawczego. Obecnie, dzięki jęz. Esperanto przeszkoda owa została usunięta i możemy już z zupełnym spokojem wyczekiwać dalszego rozwoju tej idei“.

Omawiając kwestję rozwoju Esperanta w Niemczech, prof. Schmidt wyraził nadzieję, że w tym kraju, który przez tak długi czas zdawał się być obojętnym dla naszej sprawy, po obecnym kongresie Drezdeńskim niewątpliwie rozwój naszej idei szybko zacznie postępować naprzód. Prof. Schmidt udzielił słuchaczom pocieszającą nowinę, że Saska Izba Przemysłowa założyła już instytut esperancki, gdzie będą organizowane stałe kursa naszego języka. Następnie zabierali głos prof. Cart, prof. Bourlet, prof. Szimura z Japonji i inni. Burza oklasków, któremi słuchacze nagradzali mówców, najlepiej świadczyła, że cel zebrania propagacyjnego został osiągnięty.

O godzinie 10¹/₂ rozeszliśmy się już nie do domów, lecz do kawiarni, by jeszcze pogawędzić po przyjacielsku. Nie raz później w tych samych kawiarniach gawędziliśmy przez długie godziny, za-

pominając zupełnie o tym, że w czasie zjazdu należy również i spać.

Środa, d. 17-go Sierpnia.

Po tych dwóch uroczystych dniach nadszedł wreszcie z wielką niecierpliwością oczekiwany dzień otwarcia kongresu. Oczekiwano go, jak podniesienia kurtyny, która miała odsłonić przed nami to, na cośmy się właściwie zjechali.

O g. 9¹/₂ rano, w pięknej, odświętnej przybranej auli Instytutu Technicznego odbyło się uroczyste przyjęcie D-ra Zamenhofa przez oficjalnych przedstawicieli władzy Królestwa Saskiego i miasta Drezna. Jako przedstawiciel Jego Królewskiej Mości Fryderyka Augusta przybył szambelan dworu, v. Criegern, jako przedstawiciel Drezna — radca finansów p. Beutler, a od Ministerjum Oświaty i Spraw wewnętrznych delegowanym był radca tajny Dr. Lange. Oprócz tego w przyjęciu tym brało udział wiele innych osób, należących do starszyny drezdeńskiej. Po odbyciu tej ceremonji powitalnej pojechali wszyscy do „Vereinshaus“, gdzie o 10¹/₂ nastąpiło oficjalne otwarcie Kongresu. Po uroczystym odśpiewaniu hymnu przez całe zebranie, angielski pułkownik Pollen, przewodniczący trzeciego Kongresu, zagaił obecny, czwarty, poczym zdał swój urząd D-rowi Mybs, który, podziękowawszy w imieniu wszystkich uczestników Kongresu Jego Królewskiej Mości za najwyższy protektorat, oraz wszystkim ministrom i konsulom za łaskawe uświetnienie Kongresu, dał słowo d-rowi Lange'mu.

Piękne jego przemówienie, przerywane co chwila oklaskami, da się streścić mniej więcej w następujących słowach:

„Dostojne Zgromadzenie!

W imieniu i z polecenia Królewskiego Ministerjum spraw wewnętrznych, oświaty i nauczania publicznego mam honor powitać IV-y międzynarodowy Kongres esperantystów. Zapewne nigdy przedtym nie zebrało się tu zgromadzenie tak liczne i tak różnolite co do swego pochodzenia. Gdy patrzymy na tę salę mimowolnie przypominają się nam słowa poety:

Któż policzy te narody i wypowie nazwy tych,
Co się tu zebrali w gościnę?

Ale słowa te trzeba rozumieć w szerszym znaczeniu, niż je pomyślał Szyller, gdyż w cieśninie Korynckiej jednoczyły się tylko różne szczepy greckie, podczas gdy tu zasiedli w zgodzie i przyjaźni przedstawiciele najprzeróżniejszych ludów i najdalszych krańców ziemi. A przywiodło was tu wszystkich coś wznioślejszego, coś szerszego. Największym darem, który posiadał człowiek i który go wywyższa ponad wszystkie inne stworzenia, jest mowa, i otóż właśnie z powodu mowy, która przedewszystkiem czyni człowieka człowiekiem, narody ziemskie są rozdzielone. Waszym dążeniem jest połączyć narody przynajmniej łącznikiem wspólnego języka pomocniczego. Mimo wszelkich przeszkód i uciążliwości drogi kroczyście zwyciężko pod sztandarem Nadziei. Pragnę całym sercem, aby wasza owocna działalność robiła pomyślnie postępy i aby pomogła władzom różnych narodów, skoro się one zrozumieją *nazewnątrz*, aby rozumiały się także *wewnątrz*, aby rozumiały się coraz lepiej i aby widziały w sobie braci i dzieci tego samego, wielkiego, wiecznie mocnego i dobrego Ojca!

Po doktorze Lange'm zabrał głos prezydent Drezna, Dr. Beutler, który gorącymi słowami powitał uczestników Kongresu w imieniu miasta, oraz wyraził nadzieję, że podobnie, jak on sam, tak i całe miasto gościnnie przyjmie Kongres w swych murach.

Po tych oficjalnych powitaniach powstał Dr. Zamenhof i odczytał swoją wielką mowę programową, której osnowę podajemy na początku tego numeru. Zbytęcznym jest chyba dodawać, że słowa D-ra Zamenhofa, który dotknął bardzo dla nas wszystkich aktualnego tematu, były oklaskiwane z wielkim zapamię. Wypowiedział on to, co czuły serca tych, dla których idea nasza nie jest martwą teorią, lecz wiarą.

Gdy ucichły oklaski po tych mowach, na mównicy zaczęli występować z przemówieniami przedstawiciele różnych państw, miast, instytucji społecznych, witając uczestników Kongresu w imieniu swych miodawców. Szereg narodowych delegatów, którzy po nich przemawiali, był tak długi,

że część ich mogła dopiero przemawiać w dniu następnym.*) Mieliśmy sposobność słyszeć przedstawicieli tak odległych krajów, jak Japonja, Wyspy Filipińskie, Islandja, Tunis, Malta, Brazylja, Stany Zjednoczone Ameryki i innych. Z wielką przyjemnością zauważyliśmy, jak rok po roku coraz bardziej zanikają drobne różnice w wymowie esperanckiej. To samo znalazłem i potym, rozmawiając prywatnie z towarzyszami idei, należącemi do przeróżnych narodów. Zdarzało się często, że po dłuższej pogawędce nie mogłem się domyśleć, do jakiego narodu należy mój rozmówca i przez cały czas miałem wrażenie, że rozmawiam ze swoim rodakiem. To samo zauważyli i inni. Jest to najlepszy dowód, jak wielkie znaczenie mają dla nas nasze kongresy i pozwalają nam spodziewać się, że w przyszłości różnice wymowy coraz więcej zacierać się będą.

Po otwarciu Kongresu zaczęły się posiedzenia oddzielnych sekcji. Gmach Instytutu Technicznego, mieszczący około 100 sal, był codzień zajęty przez zebrania sekcyjne. Nigdy jeszcze posiedzenia te nie były tak interesujące i owocne, jak podczas ostatniego kongresu. Będziemy o nich mówili dopiero w następujących numerach naszego pisma, po pierwsze, że nie posiadamy jeszcze wszystkich sprawozdań, a po drugie, że musielibyśmy w celu ich omówienia powiększyć numer naszego pisma przynajmniej w czwórnasób. Prosimy więc, aby Czytelnicy nasi byli wyrozumiali i zadowolili się tymczasem ogólnymi wrażeniami z Kongresu.

Wieczorem o g. 9-ej niewyczerpana w pomysłach „czwórka“ zgotowała nam nadzwyczajną niespodziankę: ogród królewski, w którym odbył się specjalnie dla nas przygotowany koncert, zajaśniał przepiękną, czarodziejską iluminacją. Przechadzałem się długo po jego alejach, zapomniawszy całkiem o koncercie i zdawało mi się, że się znajduję w jakimś czarowanym ogrodzie z bajki. Wtym głośnie oklaski skierowały moje kroki do pięknego gmachu, z którego rozlegał się uroczy i silny śpiew kobiecy. Gdym wszedł do wspaniałej sali, wszystkie miejsca były w niej już zajęte; trzecia część

*) W imieniu polaków wystąpił prezes „P. T. E.“ p. A. Grabowski. Treść jego pięknego przemówienia znajdują czytelnicy w tekście Esperanckim.

koncertu była już skończona. Dzięki uprzejmości pewnego młodzieńca, który odstąpił mi połowę swego krzesła, mogłem dać wreszcie nieco odpoczynku zmęczonym moim stopom. Właśnie panna H. Forti, śpiewaczka opery z Pragi, śpiewała fragment z Saint-Saënsa „Samson i Dalila“. Piękny i mocny jej głos wywołał burzę oklasków. Zdawało się na chwilę, że oklaski przycichają, gdy wtym nieoczekiwaniu wybuchały nowe, według zwyczaju i sposobu różnych narodów. Urocza śpiewaczka wraca na estradę, aby dziękować rozentuzjasmowanym słuchaczom; padają nowe kwiaty i trwałoby to zapewne jeszcze długo, gdybyśmy się nie spostrzegli, że czas jest coraz późniejszy, a program zawiera jeszcze wiele interesujących numerów. Mimo woli musieliśmy uśmierzyć swój zapal. Bogaty program pięknego koncertu trwał do g. 1-ej. Mimo tak spóźnionej pory opuszczaliśmy z żalem salę koncertową.

Między numerami wieczoru był jeden, który nie należał do programu koncertu, a który zrobił na wszystkich wzruszające, silne wrażenie. Była to mowa ociemniałego, który w imieniu swoich towarzyszy niedoli pozdrowił uczestników kongresu i dziękował językowi Esperanto, który jemu, ślepemu, także pozwolił wziąć udział w tym niezwykłym święcie ludzkości. L. Z.

Wtorek, d. 18-go Sierpnia.

Już z samego rana, o godz. 9-ej, wyruszyli koleją do Meissen wszyscy ci, którzy nie brali udziału w rozmaitych posiedzeniach specjalnych; pozostali opuścili Drezno dopiero o godzinie 1-ej po południu. Pogoda sprzyjała nam. Gęste szare chmury, które zrana jeszcze zdawały się grozić deszczem, znikły z firmamentu i ukazały nam jasne, złote oblicze słońca. Trzy statki rzeczne, przystrojone we flagi najrozmaitszych narodowości i łaskawie używane nam przez sasko-czeskie Towarzystwo żeglugi rzecznej, w niespełna 1½ godziny odwiozły nas do odświętnie przystrojonej przystani w Meissen. Zebrana licznie na brzegu ludność miejscowa przywitała nas głośniami okrzykami: „Vivu Esperanto“ (Niech żyje Esperanto!), wystrzałami z moździerzy i powiewaniem chorągwi. Orkiestra miejska salutowała nas

dźwiękami naszego hymnu, na co w odpowiedzi rozległ się potężny śpiew chóralny dzielnej dwutysięcznej drużyny naszej.

Z orkiestrą na czele wyruszyliśmy po przez odświętnie przystrojone ulice miasta ku starożytnemu rynkowi. Tu na ratuszowym balkonie heroldowie w średnio-wiecznych strojach przywitali nas fanfara, poczym ukazał się burmistrz miasta w towarzystwie doktora Zamenhofa oraz „Czwórki“ i wygłosił krótką mowę, w której powitał przybyłych członków zjazdu. Mowa owa została powtórzona w języku esperanckim przez D-ra Elba. Dr. Mybs, jako przewodniczący zjazdu, wygłosił w odpowiedzi kilka pięknych słów, w których wyraził podziękowanie burmistrzowi i miastu Meissen za serdeczne przyjęcie, zgotowane członkom zjazdu. Następnie uroczyste Meissen'ianki w bieli podejmowały nas doskonałym winem Meissen'skim. Po tym serdecznym przyjęciu podzieliliśmy się na dwie grupy: jedna udała się do fabryki porcelany, druga—do uroczego starożytnego zamku „Albrechtsburg“. Ja osobiście należałem do tej ostatniej grupy. Zamek „Albrechtsburg“, jeden z najpiękniejszych starożytnych zamków w stylu gotyckim, ze swojemi odrestaurowanemi salami, których ściany ozdobione wysoce artystycznymi malowidłami, sprawił na nas wszystkich imponujące wrażenie. Wyobraźnia przeniosła nas w te czasy średniowiecza, kiedy w tych murach życie jeszcze żywo tętniło, kiedy w tych salach uczowano w malowniczych kostjumach... Wrażenie było jeszcze silniejsze, gdy na balkonie ukazał się heroldowie i zagrali znowu fanfara, a w kaplicy zamkowej rozległy się dźwięki zaimprovizowanego przez stowarzyszenie śpiewaków Meissen'skich koncertu.

O godz. 6½ rozpoczął się koncert religijny w sąsiednim kościele katedralnym. Gotyckie kształty tej starożytnej świątyni, panujący tam półmrok i uroczysta muzyka, towarzysząca zrozumiałym dla wszystkich obecnych słowom esperanckim, wywarły głębokie wrażenie: staliśmy bez ruchu, jakby przeniesieni w te odległe czasy, dokąd za ledwie przeniknąć mogła nasza wyobraźnia...

Lecz wszystko się kończy—skończy-

ły się więc i owe uroczę, rozmarzające chwile. Wyszliśmy, aby się udać na „Geipelburg“, gdzie inna znowu czekała nas niespodzianka — koncert w stylu średnio-wiecznym i przedstawienie teatralne. Program zapowiadał komedyjkę Kotzebue'go „Nieszczęśliwi“ — której jedenaście ról zebrałi przedstawiciele 11 rozmaitych narodowości.

Już noc objęła miasto swemi czarnemi skrzydłami, gdyśmy stanęli na „Geipelburg'u“. Sala teatralna była już przepelniona. O godzinie 9-ej rozpoczął się koncert. Słyszeliśmy produkcje orkiestrowe, uroczy śpiew naszych sympatycznych Drezdeńskich i Meisseńskich esperantystek i deklamacje pełnych dowcipu monologów, które wywoływały żywiołowy śmiech obecnych.

Ponieważ koncert trwał zbyt długo, a godzina była już późna, musiano przerwać przedstawienie „Nieszczęśliwych“ i odłożyć je do następnej okazji. W ten sposób „Nieszczęśliwi“ okazali się rzeczywiście nieszczęśliwymi aż do samego końca: nie pozwolono im nawet wypowiedzieć swych skarg, które możeby choć nieco ulżyły ich godnemu pożałowania losowi.

Była już godz. 11½, kiedy opuściliśmy „Geipelburg“ i udaliśmy się przez most na drugą stronę rzeki. Tu przed oczyma naszymi ukazał się potężny, majestatycznie piękny zamek „Albrechtsburg“ w czarującym oświetleniu. Bajeczny widok: zamek tonący w powodzi czerwonego światła, rzucanego przez niezliczoną ilość ukrytych lampek elektrycznych, na balkonach heroldowie, przygrywający na trąbkach ostatnie pożegnania miasta Meissen. Staliśmy wszyscy, jakby oczarowani, z oczyma utkwionymi w ten cudny, rozmarzający widok. I stalibyśmy tak chętnie noc całą, gdyby... nie pociąg, który już czekał na nas. Zmuszeni byliśmy tedy przerwać rozkoszowanie się tym niezwykłym widowiskiem...

O godz. 12½ popółnocy wróciliśmy do Drezna. Pełni rozmaitych wrażeń i wzruszeń, które dostarczył nam ów niezapomniany dzień w Meissen, rozeszliśmy się do domów naszych, by nieco wypocząć i przygotować się do przyjęcia no-

wych wrażeń, które nam dzień następny miał zgotować.

O-AZ-O.

Dnia 19-go Sierpnia.

Już od rana wszyscy z niecierpliwością oczekiwaliśmy godziny 7-ej w., kiedy miał się rozpocząć najciekawszy numer programu kongresowego — przedstawienie „Ifigienji w Taurydzie“. Z różnych zebrań tego dnia najwięcej budziło zajęcia praktyczne zastosowanie Esperanta w usługach Czerwonego Krzyża. O godzinie 6-ej wieczorem przy Karlstrasse przygotowano cały obóz z wozami, noszami i 50 sanitariuszami. Ćwiczenia, które odbyły się na komendę esperancką, udały się znakomicie. Jak wiadomo Esperanto, dzięki energicznej inicjatywie naszego francuskiego współideowca porucznika Bayola, zaczyna coraz więcej przenikać do instytucji Czerwonego Krzyża. Na kongres drezdeński przybyli też, jak to już powiedzieliśmy powyżej, oficjalni delegaci, reprezentujący towarzystwa Czerwonego Krzyża różnych państw; wszyscy oni byli obecni podczas tych ćwiczeń praktycznych. Porucznik Bayol, z którym rozmawiałem dłużej o postępie naszej sprawy w tym kierunku, zapewniał mnie, że prawie już wszystkie kraje zaczęły brać w nim udział.

— Czy udało się panu osiągnąć jaki rezultat u Czerwonego Krzyża Rosyjskiego? — zapytałem go. — A jakże —, odpowiedział — książę Chiłkow, przewodniczący Cz. K. w Rosji w czasie swego ostatniego pobytu w Paryżu zainteresował się wielce naszą sprawą i obiecał zrobić wszystko, co potrzeba, aby zaprowadzić jęz. Esperanto w Rosji.

Broszurki Czerwonego Krzyża wyszły już w wielu językach i rozpowszechniają się wszędzie z dobrym skutkiem.

Niestety, czas już nagle, abym opuścił zaraz plac ćwiczeń i udał się pospiesznie do teatru.

Gdym zajął moje miejsce piękny teatr opery był już przepelniony odświętnie przybraną publicznością esperancką. Panował nastrój nadzwyczaj uroczysty. W łóżach wszystkich czterech pięter widać było piękne bukiety naszych uroczystych towarzyszek idei. Słynny gmach opery drezdeńskiej, który niezawodnie już nie-

raz gościł w swych murach najróżnorodniejszą publiczność wszechświatową, zapewne nigdy nie widział naraz takiej rozmaitości pochodzenia. Biegle oko mogło zaraz zauważyć, że ta napozór jednolita masa składa się z rozmaitych narodów i szczepów ludzkich. Lecz tego nie spostrzegą olbrzymia część obecnych, którzy mimo różnic narodowości czuli się tu niby u siebie w domu pośród własnych rodaków. Taki to skutek wywierał powszechny środek porozumiewania się, który cichym szmerem, niby odgłos dalekiego szumu morskiego przebiegał cały teatr. Zdaje mi się, że wszyscy mówili o jednym temacie; wszyscy byli zaciekawieni, jak się uda to piewsze wielkie widowisko teatralne w jęz. Esperanto.

Nie była to jednak ciekawość zwykłych teatromanów, którzy przychodzą do teatru dla własnej przyjemności, a którzy rozczarowani po przedstawieniu obojętnie krytykują każdy szczegół nieudanego widowiska. Byli to ludzie, dla których powodzenie dzisiejszego dramatu było tak drogie, jak drogą była dla nich idea, za którą walczyć przybyli. Była to dla nich nie kwestja przyjemności własnej, lecz kwestja dalszego powodzenia naszej wspólnej sprawy.

Zrozumiecie więc, że taki stan duszy zapalał w nas ciekawość i niepomiernie przedłużał te kilka minut, które nas oddzielały od podniesienia kurtyny. W końcu zapanowała w teatrze głęboka cisza. Zadzźwięczały pierwsze tony orkiestry i do uszu słuchaczy doleciała urocza melodia Gluckowskich „Ifigienji“ i „Alcesty“...

Powstrzymując oddech i natężając słuch, chciwie chwytny każdy dźwięk tej klasycznej muzyki, która nigdy jeszcze nie wydawała się nam tak piękną, tak czarującą...

Powoli podnosi się zasłona...

Cisza głęboka, która panowała w teatrze, staje się jakoby jeszcze głębszą. — Czuję, że cała moja istota zmienia się w słuch i wzrok. Na scenie cichym, wolnym krokiem zjawia się Ifigienja, wychodząca ze świątyni bogini Djany. Niemy głos podziwu wyrywa się z mojej piersi. Jestem niejako oślepiiony pięknością i klasycznym kształtem Ifigienji.

Zaczyna się widowisko. Czuję, że za-

padam w trans. Każde słowo odbija się w moich uszach jakąś cudowną harmonją niesłyszanych dotąd dźwięków.

Zupełnie zapominam, że po raz pierwszy słucham esperanckiego przedstawienia; nigdy jeszcze słowa, wypowiedane ze sceny, nie wnikały tak głęboko do mojej duszy, jak tego wieczoru. Wszystkie obawy, że klasyczne dzieło Goethe'go przejdzie bez wrażenia okazały się nieuzasadnionymi. Niezrównanie piękna gra artystów zrobiła z tego klasycznego dzieła dramat wrzący życiem. Dialogi Ifigienji i Orestesa szarpały dusze grozą, a serca zalewały krwią.

Nie często nawet najlepszym i najgłośniejszym scenom udało się widzieć podobną grę. P. Reicher, pojmując należycie zadanie i cel tego widowiska, zebrał najlepsze siły artystyczne. Rolę Ifigienji wykonała jego córka Jadwiga Reicher, głośna artystka dramatyczna teatru w Nowym Jorku. Rolę Toasa wykonał sam Emanuel Reicher, w trudnej roli Orestesa wystąpił Bruno Decarli z Lipska, w roli Piladesa występował R. Starck z Wiednia, Arkasem był Fuchs z Berlina. Wszyscy byli nowozwerbowani esperantyści, a jednak w bardzo krótkim czasie zdołali oni nauczyć się wyśmienicie swych olbrzymich ról. Nie zamierzam podawać tu krytyki ich wysoce artystycznej gry, która zrobiła na wszystkich nawet niesperantystów olbrzymie, niezwykle wrażenie. Popierwsze, moja ocena byłaby zbyt błędą w porównaniu z rzeczywistością, po drugie, musiałbym pisać bardzo dużo. Uczynię tu tylko kilka uwag o znaczeniu tego pierwszego poważnego widowiska esperanckiego.

Celem „Ifigienji w Taurydzie“ w jęz. Esperanto było nie urozmaicenie programu kongresowego. Rozumiał to dobrze każdy esperantysta i dla tego też powodzenie tego wieczora miało dla nas wszystkich olbrzymie znaczenie. Dramat Goeth'ego na scenie esperanckiej sięgał do celów daleko wyższych. Miał on dowieść wszystkim sceptykom, którzy do dziś, nie znając naszego języka, mówią o jego niedźwięczności i zupełnej niezdatności do wymowy, że ich krytyka jest tylko nieuzasadnionym teoretyzowaniem...

Mamy nadzieję, że powodzenie „Ifigienji w Taurydzie“ zmniejszy od dziś szeregi naszych poprzednich szczerych acz błędzących przeciwników. Do tego wniosku upoważniają nas różne sprawozdania w pismach, podpisane przez osoby, które znaleźliśmy poprzednio jako naszych przeciwników.

Mówiąc o zawodowym wykonaniu sztuk dramatycznych w jęz. Esperanto podczas ostatniego kongresu, winniśmy zaznaczyć także, że dnia 16-go o godz 5-ej odbyło się również przedstawienie szwedzkiej trupy, która wystawiła dwa dramaty Strindberga: „Panna Julja“ i „Parias“. Niestety, szwedzcy towarzysze obrali bardzo nieodpowiedni czas, kiedy odbywały się najpoważniejsze posiedzenia i wiele kongresowiczów z tego powodu nie mogli być obecni na przedstawieniu. Od tych jednak, którym udało się urwać nieco czasu z kongresu, żeby wysłuchać te dramaty, dowiedziałem się, że przedstawienie powiodło się znakomicie.

Gdyby młoda trupa szwedzka zechciała powtórzyć swoje przedstawienia, napewno otrzymałaby mnóstwo zaproszeń do różnych miast, gdyż widowiska teatralne są najcelowszemi środkami dla propagandy naszej idei.

L. Z.

Czwartek, d. 20-go Sierpnia

„8-a godzina! Spiesz się Pan, gdyż opóźni pan statek“... Temi słowy obudził mnie dzisiaj rano służący hotelowy. Wskoczyłem jakby ukąszony przez żmiję i na wpół przytomny wypałużyłem oczy na służącego, napróżno siląc się zrozumieć znaczenie jego słów. „Ósma godzina!... statek!... jaki statek?... E, zostaw mnie Pan w spokoju!—odrzekłam zagniewany.

Przed chwilą właśnie śniąc rozkoszowałem się w dalszym ciągu wrażeniami po wczorajszej uczcie teatralnej: w uszach moich dźwięczał wciąż jeszcze czarujący głos niezrównanej Ifigienji naszej; dusza moja jakby drgała jeszcze wstrząśnięta wzruszającą grą Orestesa... Odwróciłem się znowu twarzą ku ścianie, chcąc nawiązać przerwany sen, kiedy neliitościwy służący po raz drugi zawołał: „Już 8^{1/2} — zechce Pan łaskawie wstać!“ Teraz dopiero przypomniałem sobie, że

program dnia dzisiejszego zapowiada wycieczkę do Saskiej Szwajcarji. W jakieś kilkanaście minut byłem już gotów i zdążyłem trawajem do przystani.

Był śliczny letni dzień. Szafirowe niebo, jakby sklepienie rozpostarte nad ziemią, lało wesołe słoneczne promienie na uśmiechnięte twarze tłumnie zebranych już na brzegu esperantystów. Oczy wszystkich świecą pogodnie, wesoła, pełna śmiechu i gwaru rozmowa zapełnia powietrze, powiewają zielone sztandary... Zaczęto wsiadać na statki... Cztery wielkie parowce rzeczne przyozdobione odświętnie sztandarami rozmaitych narodowości i chorągwiami esperanckimi, jeden po drugim dumnie zbliżają się do mostka. Z wesołym hałasem zapełnia „nasza drużyna esperancka“ pokłady tych statków. „Gotowe!“ — rozlega się czyjś donośny głos, i powoli, uroczyście wyciągnięta w jedną linię rusza nasza flotyla.

Na obu brzegach licznie zebrana ludność ciekawie przygląda się temu niezwykłemu widowisku, owej „jednej wielkiej rodzinie“ utworzonej z przedstawicieli 40 najrozmaitszych narodowości. Szybko przenika i do nich nasz entuzjizm i wnet gromkie okrzyki „niech żyje Esperanto“ przedzierają ciszę otaczających przestworzy i biegną, biegną hen, daleko po falach Elby...

Krajobraz, początkowo płaski, powoli się zmienia: staje się górzystym i skalistym. Wszędzie bieleją pałacyki, śliczne wille zdają się być gniazdami orlemi uczeptionemi u szczytu skał stromych... Oto wznosi się przed nami duża o potężnych kształtach skała: na szczycie jej widać biały domek z balkonem. Pomimo znacznej odległości wyraźnie rozróżnić możemy na tym balkonie kobiece postacie w bieli, ponad głowami których powiewa sztandar esperancki; echo donosi do uszu naszych ich oklaski i pełne zapału okrzyki: „witajcie!“ Jakże chętnie wyciągnąłbym dłoń swą ku tym nieznanym, a jednak drogim sercu memu współideowcom, lecz... statek unosi nas naprzód, wciąż naprzód...

Im dalej się posuwamy, tym ładniejszy, tym więcej malowniczy i więcej uroczy staje się krajobraz. Tu i owdzie skały zbliżają się aż ponad sam brzeg rzeki, a

szczyty ich pochylone nad falującą powierzchnią zdają się ciekawie przyglądać swemu odbiciu w wodzie... A oto na wysokim prawym brzegu ukazał się szybko biegnący nakształt żmiji pociąg: z okien jego powiewają ku nam białe chusteczki... W odpowiedzi na te serdeczne przywitania rozlega się ze statków naszych wesóły okrzyk „Vivu“.

Wśród nieprzerwanych okrzyków powitalnych i oklasków przybywamy nareszcie po 3-godzinnej podróży do celu naszej wycieczki — Saskiego miasteczka „Rathen“.

Powoli wsiadamy i zaczynamy wdzierać się na wysoki brzeg rzeki. Na pobliskim wzgórzu fotograf ustawił już swój aparat i komenderuje: „Stać!... raz, dwa, trzy... gotowe! proszę iść naprzód! Druga grupa... stać!... raz, dwa, trzy... naprzód! Trzecia grupa... dziesiąta... piętnasta... my wciąż suniemy naprzód, a brzeg wciąż jeszcze pozostaje pełen esperantystów. O, jaką wielką stanowimy armję! Wyciągnięci w jedną długą nieskończoną wstęgę zaczynamy piąć się po wąskiej ścieżce, pomiędzy wznoszącymi się ku górze skałami i stuletnimi sosnami i dębami, ku „Bastei“, gdzie czeka na nas obiad. Krajobraz niezwykle piękny; szeroko rozwarte oczy nasze z zachwytem mu się przyglądają: zdaje się nam chwilami, że śnimy. Oto niewielki balkon uczepony u jednej z wielu tych skał... Wchodzimy nań... Co za czarujący widok, jaka cudowna panorama! Wzrok obejmuje nieskończenie daleką przestrzeń i sięga hen, aż do Czech; w dolinie srebrnosina Elba w malowniczych skrętach toczy swe fale; brzegi jej pokrywają zielone i złote pola, mile pieścące wzrok; skały rozrzucone dokoła wydają się być jakimiś olbrzymami. . . Naraz do uszu moich dolatują z góry ciche dźwięki naszego hymnu. Zwracam w kierunku tym wzrok mój i oto wysoko, hen bardzo wysoko, na szczycie najwyższej skały stoi na niewielkim tarasie garstka ludzi... Dźwięki hymnu odbijają się wielokrotnie od skał okolicznych i giną w głębiach Elby. .

Kiedym dotarł do tarasu, wszystkie stoliki były już zajęte. Noże i widelce brzęczały, wesóło rozlegały się dźwięki nieprzymuszonej rozmowy przyjacielskiej

i trele śmiechu nadobnych esperantystek. Czyż to nie było istotnie „jedno wielkie koło rodzinne“?

O godzinie 4-ej, po obiedzie, udaliśmy się oddzielnymi grupami szeroką wygodną drogą na dół do miasteczka Wehlen. Droga prowadziła poprzez gęsty stary las, wśród gór i skał. Jakkolwiek miejscowość tu nie była już tak piękna jak poprzednio, jednak często dosyć stawaliśmy zachwyceni, nie wiedząc, czy mamy przed sobą rzeczywistość, czy tylko sztuczną dekorację teatralną... Po 2-godzinnym chodzeniu znaleźliśmy się na rynku Wehlemskim. Obszerny plac, odświętnie przybrany, wypełniony już był naszymi przyjaciółmi, którzy pili, jedli i... flirtowali. Na balkonie hotelu „Deutsches Reich“, przybrany zielenią i dywanami zjawia się w towarzystwie d-ra Zamenhofs i „Czwórki“ burmistrz miasta. W swojej mowie, wygłoszonej po esperancku, powitał on serdecznie esperantystów, którzy zebrali się tutaj ze wszystkich części kuli ziemskiej.

Orkiestra zaintonowała walca, i niemordowani zaczęliśmy tańczyć. Jeszcze nigdy być może, nawet na najwygodniejszej posadzce, w najpiękniejszym salonie, nie tańczono tak ochoczo jak tutaj, na tym nierównym bruku. Powoli światło dzienne zaczęło gasnąć i zmrok stopniowo ogarniał ucztujący rynek. Kontury otaczającego krajobrazu, kształty domów i oddzielnych osób powoli zaczęły się zacierać, lecz... tańce trwały w dalszym ciągu. Już noc zaczęła rozpościerać swe czarne skrzydła nad miastem... W oknach domów sąsiednich zabłyśły lampki — ludność, chcąc uczcić nas, iluminowała swe domy.

Orkiestra zagrała marsza. Szykujemy się w pary, rynek oświetla się ogniami bengalskimi, wyruszamy z orkiestrą na czele do przystani. Tam czekały już na nas te same statki, które zrana przywiozły nas ze sobą. Wszyscy jesteśmy już zmęczeni, lecz wesóło nastrój ani na chwilę nas nie opuszcza. Powoli zaczynamy wypełniać parowce.

Jeszcze kilka ostatnich pożegnalnych okrzyków gościnnych mieszkańców Wehlen, jeszcze kilka razy ukazują się oczom naszym w czerwonym i zielonym pogrą-

zone świetle białe domki sympatycznego miasteczka i wreszcie odbijamy od brzegu. Zaledwieśmy się nieco oddalili, gdy naraz jakby znika nocna zasłona z obu brzegów Elby, które ukazują się przed oczami naszymi w bajecznym, cudnym, piekielnie-czerwonym świetle.

Z sykiem lecą w przestworze rakiety i pod temi różnobarwnymi gwiazdkami, niby pod arką tryumfalną, dumnie suną nasze parostatki... Czerwony kolor zastępuje zielony i w tym oświetleniu białe pałacyki i wille, uczepione na stromych skałach, wydają się być zamkami z 1001 nocy...

Mijamy Blasewitz. Ludność wita nas raketami i głośniami okrzykami: „Niech żyje Esperanto!“ Miasto Pirna, nie chcąc dać się pobić przez swoje współzawodniczkę, rozpałiło na brzegu ogniska, a domy iluminowało różnobarwnymi lampkami. Lecą rakiety i, z hukiem pękając w górze, obrzucają nas miljonem zielonych gwiazdek. Czerwone i zielone ognie bengalskie czynią krajobraz wprost bajecznym... W odpowiedzi na nie zagrzmiały na statkach naszych oklaski, które stają się wprost frenetycznymi, gdy mijamy Pilnitz: przed nami, wywołując zachwyty, tonie w powodzi czerwonego i zielonego światła letni pałac królewski, a przed pałacem olbrzymia ognista fontanna sypie miliony iskier w ciemną otchłań nocy... Iluminacja ta trwała przez całą drogę, która wynosiła około 50 km.

O 11-ej godzinie przybyliśmy do Drezna. I tu gmachy nadbrzeżne iluminowane były ogniami sztucznymi. Wyładowanie odbyło się szybko. Zmęczeni, lecz pełni zachwyty i entuzjazmu, z żalem rozstawaliśmy się, mówiąc sobie nawzajem: „do widzenia... do jutra“.

O-AZ-O.

Piątek, d. 21-go Sierpnia.

Ostatni dzień przed oficjalnym zamknięciem Kongresu...

We wszystkich sekcjach wre nerwowo praca. Dziś trzeba już skończyć wszystkie sprawy, dziś muszą zapaść wszystkie decyzje, które wymagają oficjalnej sankcji kongresu. Biegnę z jednego zebrania na drugie, by pobieżnie przynajmniej notować główne rezultaty prac sek-

cyjnych. Między różnemi posiedzeniami zanotowałem następujące: ostatnie zebranie lekarzy, Polaków, Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego, wojskowych i marynarzy, Międzynarodowego Związku Ociemniałych, wolnych mularzy, szachistów i t. d. Lekarze powzięli ważną decyzję: zorganizować wszechświatowe lekarskie esperanckie Towarzystwo, zmierzające do utrwalenia praktycznych stosunków między lekarzami wszech krajów. Toż samo zdecydowało wszechświatowe Stowarzyszenie Nauczycieli i niektóre inne nowo zorganizowane związki. Polacy, którzy zgromadzili się w tym samym celu, rozeszli się, niestety, bez żadnego rezultatu; z jakiego zaś powodu, omówię to, może, w następnych numerach, gdy zaczniemy szczegółowiej zdawać sprawę z różnych oddzielnych zebrań podczas kongresu.

O godz. 8-ej wieczorem rozpoczyna się ostatni koncert kongresowy z udziałem śpiewaczek operowych: pani Minnie von Frenckell-Nast i pani von Chavanne oraz królewskiego śpiewaka nadwornego, p. L. Rains. Była to ostatnia biesiada artystyczna, którą żegnała nas dzielna „czwórka“ kongresowa i gościnni drezdeńscy. Zebrani, czując to dobrze, z wielką uwagą słuchali ostatnich tych akordów i z nieustannie wybuchającym entuzjazmem gorąco oklaskiwali wszystkie numera pięknego programu. Kiedyż znów pięści będą nasze uszy zachwycające te dźwięki, które czarowały nas podczas nigdy niezapomnianych pięknych dni drezdeńskich? Uporczywa ta myśl po każdej nowej pieśni powracała nam do głowy i wywoływała serdeczne, grzmiące oklaski, jakbyśmy chcieli przedłużyć nimi bez końca tak piękną, a tak szybko ulatującą rzeczywistość. Ale napróżno—musieliśmy powściągnąć nasz entuzjazm, bo właśnie zaczęto już wynosić z salonu krzesła, gdyż miał się w nim rozpocząć zapowiedziany w programie „międzynarodowy bal kostjumowy“.

Po krótkiej przerwie olbrzymi salon „Vereinshaüs“, jakby się przeistoczył i przed oczami zdumionych gości ukazał się niezwykle widok. Jakby w kalejdoskopie przesuwana się przed naszymi oczami godna podziwu mieszanina kolorów,

sukien, postaci; różnobarwny ten tłum ludzi zdaje się być chwilowo, jakby wrzącą wodą z nieustannie zmieniającą się powierzchnią. Nagle dolatują nas pierwsze dźwięki muzyki, dźwięki orkiestry balowej. Zwolna rozpoczęty polonez przeprowadza do porządku tę dziwną mieszaninę ludzi i odtąd możemy już łatwo odróżnić każdego z przechodzących. W pierwszym rzędzie spostrzegam w ślicznej jasnej toalecie panią Minnie von Nast, która tego wieczoru tak zentuzjasmowała nas swoim śpiewem; poza nią znów widzę majestatyczną, piękną postać naszej zachwycającej Ifigienji w eleganckiej, z czasów Dyrektorjatu toalecie, z wielką zieloną błyszczącą gwiazdą we włosach. „Niech żyje Ifigienja!“ daje się słyszeć cichy jakiś głos zdumionego jej pięknością obok stojącego wielbiciela. Panna Reicher, uśmiechając się, pozdrawia go, zwróciwszy klasyczną swą główkę w stronę słyszanego głosu. Wszystko to jednak trwa ledwie chwilę, gdyż spojrzenie nasze niezwłocznie zatrzymuje się na innych parach: oto idzie pani Sabadell z uśmiechniętą twarzą typowej Hiszpanki; oto znów Węgierka, pani Jewstifiejew, w ślicznym narodowym swym kostjumie; oto mała grupa Szwedów w długich sukniach i czworokątnych biretach, a tuż za nimi jasnowłose Szwedki w swych malowniczych, różnobarwnych strojach; oto Finlandczycy, oto znów Szkoci w krótkich swych pantalonach; oto grupa Słowian: Bulgar, Rumuńczyk, Czech. Szereg przechodzących par przedłuża się bez końca. Niepodobna dziś nawet przypomnieć, co się tam widziało.

Nagle głośnie okrzyki i wesołe śmiechy witają kogoś. Oglądam się dokoła: pułkownik Pollen z zawsze uśmiechniętą twarzą ukazuje się na środku, otoczony przez ciekawych. Nasz angielski przyjaciel jest niewyczerpany w swych pomysłach. Ukazał się on tego roku w tak fantazyjnym kostjumie, że ściągnął na siebie uwagę wszystkich obecnych. Gdy zapytałem go, do jakiego narodu należy ten kostjum, odpowiedział, śmiejąc się: „Do wszystkich, które żyją pod protektorem Anglii“. Między innymi kostjumami, niewidzianymi jeszcze na naszych balach kongresowych, zauważyłem przy-

branego w skromne kimono D-ra Kroitę z Japonji, dalej w jaskrawo-czerwonym ubiorze jakiegoś Serba i wielu innych. Przebacz mi, drogi czytelniku, że nie notowałem wszystkiego, com widział, ale to było niemożliwe do urzeczywistnienia; wiele z tych kostjumów nieznanymi mi było zupełnie, a nie chcąc fantazjować, jak czynią to wogóle dziennikarze, wolę raczej zamilknąć, zapewniwszy cię jedynie, że bal wogóle powiódł się wybornie i oczarował nietylko nas, esperantystów, o których często mówią, iż łatwo entuzjasmujemy się, ale także zupełnie obojętnych dla naszej sprawy dziennikarzy miejscowych, którzy w dniu następnym wyznali w swych sprawozdaniach, że nigdy jeszcze nie widzieli tak oryginalnego, pięknego i tak ze wszechmiar udatnego narodowego „festynu“, jakim był nasz bal kostjumowy.

Zmęczony po siedmiodniowej nieprzerwanej pracy i przepełniony wrażeniami, opuściłem bal, gdy tańce i zabawa dosięgły swego apogeum.

Sobota, d. 22-go Sierpnia.

Salon Vereinshausu znów przepełniają esperantyści. Zebraliśmy się tłumnie, aby powiedzieć sobie: „Do widzenia!“ i dowiedzieć się, gdzie następnego roku zbierzemy się na nowo.

Zawiadają nas, że nadeszły gratulacyjne telegramy od króla saskiego, od cesarza niemieckiego, od brata króla Edwarda i od hr. Lwa Tołstoja. Wiadomość tę przyjmują zebrani długimi oklaskami.

Rozpoczynają się sprawozdania sekretarzy, którzy przedstawiają główne decyzje, przyjęte w różnych sekcjach, pracujących podczas Kongresu. Później następują protokoły Komitetu Lingwistycznego. Ze względu na ich ważność, przytaczamy tu główne punkta tych raportów.

1) Poprzedni Komitet Lingwistyczny, aby ułatwić sobie pracę, postanowił wybrać z pośród siebie Stałą Wyższą Komisję, czyli Akademię, składającą się z 18 członków, z których 12 jest już wybranych (Prof. Boirac, Dr. Bein, Cart, Grabowski, Moch, R. de Saussure, Nylen, Mybs, Villanueva, Wackrill, Ellis, Evsti-

fiiejev); inni wybrani będą później. Według nowego regulaminu wszyscy członkowie Komitetu mają równe prawo wybierać nowych członków, balotować członków Akademji, być balotowani w niej, przedstawiać różne kwestje i dyskutować o przedstawionych tematach, ale tylko Akademia ma prawo decydować, z tą rezerwą jednak, że pełny Komitet Lingwistyczny może zawsze żądać ponownego omówienia.

Prezesem A. został wybrany rektor Boirac, wice-prezesami zaś: Dr. Bein i Dr. Mybs (później będą wybrani jeszcze dwaj wice-prezesowie).

2) Utworzono 4 stałe komisje, czyli sekcje: a) dla gramatyki (A. Grabowski), b) dla słownika ogólnego (prof. Cart), c) dla słownika technicznego (prof. R. de Saussure), d) dla spraw wewnętrznych (G. Moch).

3) Zaaprobowano następującą deklarację o roli K. L.: „Zadaniem K. L. jest dbać o zachowanie fundamentalnych zasad języka i kontrolować jego rozwój. On więc bada wszystkie kwestje lingwistyczne i rozwiązuje je według wyżej wspomnianych zasad. W żaden sposób ani „Fundamento“, ani Komitet Lingwistyczny nie może być przeszkodą dla normalnej ewolucji języka, którą one, przeciwnie, zapewniają.

Po przeczytaniu przez d-ra Beina tego protokołu, przyjętego jednomyślnie oklaskami, p. Chavet, sekretarz C. O., zawiadamia, że Komitet Organizacyjny otrzymał kilka zaproszeń na przyszły kongres i że zdecydowano przyjąć na następny rok zaproszenie miasta Barcelony w Hiszpanji oraz miasta Chautauqua w Ameryce (które specjalnie w tym celu przysłało swego oficjalnego delegata) i w przyszłości urządzać corocznie dwa kongresy. Zawiadomiono oprócz tego, że Szwecja zaprosiła już na rok 1910, a Japonja na r. 1912. Co się zaś tyczy dokładniejszych dat kongresów w r. 1909, zaproponowano pozostawić tę decyzję Komitetowi Organizacyjnemu.

Widzimy więc, że kongresy nasze coraz bardziej a bardziej stają się popularniejsze i jeżeli w zeszłych latach musieliśmy sami wybierać dla nich miejsca, dziś kilka krajów naraz rywalizuje o zaszczyt przyjmowania u siebie esperantystów.

Propozycja urządzania corocznie dwóch kongresów, podobała się wielu obecnym. Przyjęto też ją grzmotem pełnych radości oklasków. Należałem również do tych, którym myśl ta wydała się ponętą, będąc jednak nieco sceptykiem, nie mogę powstrzymać się, by nie wyrazić mego zdania w tej sprawie. Według mego głębokiego przekonania, dwa *wszechświatowe* kongresy w jednym roku są zupełnie niemożliwe do urzeczywistnienia oraz zgoła są niepotrzebne.

Motywy które mnie skłaniają do tego sądu, znajdują czytelnicy w tekście esperanckim.

Być może, że się mylę, być może, że inne, kompetentniejsze osoby przekonają mnie, że moje obawy są bezpodstawne, wówczas z prawdziwą radością cofnę wszystko, co powiedziałem wyżej. Ale cokolwiek się zdarzy, czy będziemy mieli jeden kongres czy dwa, możemy jednak powiedzieć dziś napewno, że w przyszłości nie będziemy już zmuszeni szukać miejsc dla naszego corocznego spotkania.

Więc do widzenia w roku przyszłym!

Serdeczne Wam dzięki, gościnni i sympatyczni drezdeńscy! Piękne dni, spędzone u Was, pozostaną w naszych wspomnieniach na zawsze dla nas drogie, nawet wówczas, gdy... „piątka dla piątego“ lub „szóstka dla szóstego“ zapragnie przewyższyć Was nowemi niespodziankami swych programów.

Do widzenia więc, wy wszyscy drodzy przyjaciele, wy, którzy zawsze i wszędzie pozostaniecie ciż sami, niezmiennie sympatyczni, niezmiennie godni kochania i niezachwianie wierni wspólnemu nam ideałowi!

L. Z.

BIBLIOGRAFIO.

„Pola Esperantisto“ raportas nur pri verkoj alsendotaj
al la redakcio en du ekzempleroj.

Provo de marista terminaro, verkita sub la direktado de M. Rollet de l'Isle, hidrografia ĉefingeniero de la franca maristaro 1 vol., VI—72 paĝa. Paris, Hachette & Ko.

La terminaro de M. Rollet de l'Isle apartenas al tiuj gravaj verkoj, kiuj sendube ne trovas grandan popularecon kaj tamen alportos por nia afero nekalkuleblajn meritojn de la vidpunkto praktika. Nia lingvo nur nun komencas penetri en la sciencon; kiel nefacila estas tiu ĉi vojo, povas atesti nur tiuj, kiuj esploris jam siajn fortojn en tiu ĉi direkto. Kaj tial ĉiun provon, celantan sciencigi nian vortaron, ni devas renkontadi kun vera ĝojo kaj aplaŭdo. Kompreneble la unua provo ne povas esti difinitiva, sed ĉiam plej malfacile estas fari tiun ĉi unuan paŝon, kaj pro tio ni gratulas la aŭtoron, kiu prenis sur sin tiel neordinaran taskon.

La Terminaron, kiel ni legas en la antaŭparolo, prilaboris apartaj specialistoj el diversaj fakoj de l'marista metio, tio ĉi certigas al ni zorgan, konscian kaj precizan efektivigon de l'entreprenita tasko. La verko de M. Rollet de l'Isle enhavas ĉiujn terminojn uzatajn de la maristaro. Sed erarus tiu, kiu pensus, ke ĝi prezentas nur sekan kolekton de terminoj en formo vortara; kontraŭe, ĝi prezentas tre instruan verkon kun multnombraj ilustraĵoj, kiuj faras ĝin interesa eĉ por nespecialistoj.

Ni kore deziras, ke tiu ĉi grandvalora verko atingu kiel eble plej baldaŭ la celon, al kiu destinis ĝin ĝiaj aŭtoroj: montri al maristoj, ke Esperanto tre bone taŭgas por ilia praktika uzado.

Sub la neĝo. Taglibro de la juna loĝanto de la Jura montaro de J. J. Porchat; esperantigis el la franca lingvo J. Borel. 1 vol., VIII—144 paĝa, prezo 1 Mrk. (50 Sd.).

Tiu ĉi kortuŝanta rakonto en la formo de taglibro apartenas al plej belaj perloj de junulara literaturo. Dank' al ĝia instrua kaj altmorala enhavo ĝi estis kronita de la Franca Akademio kaj oficiale enkondukita en la francajn lernejojn. Tiu ĉi fakto mem pruvas la altan literaturan valoron de la nove akirita por ni verko.

Ni ne parolos ĉi tie pri ĝia enhavo. Ĝi estas simpla kaj samtempe tiel ĉarma, kortuŝanta, ke oni ne povas ĝin legi tute indiferece. La aŭtoro majstre malfermas al ni la animon de infano-martiro, kiu dum kelkaj monatoj terure suferis entombigita sub la neĝo.

Ĉu ni bezonas aldoni, ke la traduko de nia konata samideano J. Borel konservis la tutan ĉarmon de la originalo?

Plej gravaj ĉefverkoj de la Eŭropaj Muzeoj. Unua serio; prezo 1 fr. Paris, Presa Esperantista Societo 33, Rue Lacépède.

Sub tiu titolo aperis la unua serio de ilustritaj poŝtkartoj, prezentantaj la reproduktaĵojn de la plej gravaj ĉefverkoj el la Eŭropaj muzeoj. La kolekto prezentas libreton en formo albuma kun elsireblaj poŝtkartoj. Ni trovas inter la ilustraĵoj de tiu ĉi serio la kopiojn de pentraĵoj de Van der Hilst, Rafael, Hebert, Titiano kaj aliaj. La albumo de tiuj ĉi poŝtkartoj povas uzi kiel tre konvena kaj bela tablormano de salonoj.

Malnovaj paĝoj el Lingvo Internacia. Kolekto de „Lingvo Internacia“. Unua serio 1896. Paris. Presa Esperantista Societo; 33, Rue Lacépède 33, Prezo 1 fr. 25.

Bonan ideon havis la Redakcio de „Lingvo Internacia“, eldonante malnovajn plej bonajn verkojn el nia unua literaturo. Multaj el ili estas jam malfacile akireblaj kaj tamen la tempo ne estas tiel malproksima, por ke esperantisto-libroamanto ne havu eblon kolekti ilin en sia biblioteko. La unua serio enhavas beletristikan literaturon el la unua jaro (1896) de „Lingvo Internacia“; en ĝi troviĝas la verkoj de niaj plej eminentaj unuaj pioniroj. Ni citos ilin ĉiujn, por ke la leganto mem juĝu pri la valoro de tiu ĉi kolekto. J. Waśniewski: 1) „El la libro de miaj fabloj“; P. Nylen: 2) „La Hebreino“, 3) „La Sanktejo de l' Scio“; A. Proĥoroviĉ - Koĉmarenko: 4) „Se morti—morti kune“; 5) „Monahino“; C. W. v. Sydow: 6) „La unua preĝo“; Costa e Almeida: 7) „Unu horo da dormo“, 8) „Hinda rakonto“; A. Kofman: 9) „La servosoldato“; V. Gernet: 10) „Sultano kaj saĝegulo“; Alojvo: 11) „En aerostato de Parizo al la norvegaj montoj“; V. Langlet: 12) „El Odeso ĝis Konstantinopolo“, 13) „Ĉe Almed Paŝa, la granda pentristo“, 14) „En Peterburgo“.

Compendio di Gramatica Esperanto de Paolo Lusana; 1 vol., XVI—80 paĝa; prezo l. 1,25. Biella.

La verko de P. Lusana estas la unua plena gramatiko en itala lingvo Ĝi diferencas de aliaj similaj gramatikoj aperintaj jam en diversaj lingvoj per sia konstruo kaj pli diversmateriala enhavo. Unue, ni trovas en la aŭtaŭparolo malgrandan historion pri la lingvoj internaciaj kaj kelkajn pli gravajn notindaĵojn pri Esperanto. En la fino sin trovas ekzercoj por legado kaj sufiĉe granda parto frazeologia. La sistema konstruo de la verko faciligas la orientigadon. La aŭtoro tre bone faris,

preterlasante ĉiujn tro specialajn lingvistajn analizojn, kiuj laŭ nia opinio pli konvenas al kompletaj gramatikoj esperanto — esperantaj por pli preciza perfektigado, kiel ekzemple la Sintakso de Fruictier.

Kurs handlowy języka międzynarodowego Esperanto, podług Leona Marissiaux, opracował Zbigniew Kamiński. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Ĵus aperis la lernolibro de L. Marissiaux „Komersa kurso de la lingvo Esperanto” en pola traduko de Z. Kamiński. La libro enhavas la tutan gramatikon Esperantan, tre bone klarigitan per multaj ekzemploj, kaj donas riĉan vortmaterialon, zorge elektitan el la komercista vortaro kaj uzatan en la multnombraj ekzercoj. Kvankam destinita por la komercistoj kaj la komercaj lernejoj, la lernolibro povas esti kun utilo uzata de ĉiu, kiu deziras lerni Esperanton laŭ metodo facila kaj fundamenta.

La vangofrapo, unuakta komedio de Abraham Dreyfus, el la franca lingvo tradukis Ŝ. Sar; 52 paĝa; prezo Ofr. 75. Paris, Librairie de l'Esperanto 15, Rue Montmartre 15.

Inter diversaj kaj sufiĉe multenombraj komedietoj tradukitaj esperanten, „La vangofrapo”, ŝajnas al ni, apartenas al la plej bonaj kaj plej taŭgaj por niaj teatroj. Unue, ĝi estas plena de humoro, povanta elvoki eksplodojn de rido, due, en ĝi partoprenas nur tri personoj, kio por niaj diletantaj teatraj prezentadoj estas afero tre grava. Kvankam la vangofrapado sur la scenejoj ne apartenas al tre efektaj momentoj kaj oni preferus tion ĉi vidi en cirkoj, tamen ni povas certigi, ke la resto de la komedio estas tiel bone kaj sprite skribita, ke eĉ du vangofrapoj, kiujn oni aŭdas sur la scenejo, ne malbonigas la ĝeneralan bonan impreson.

La abatejo de Westminster de Washington Irving, esperantigis Dr. J. C. Connor. Kolekto de la „Verd-Stelo”; serio I; 21 paĝa; prezo 4 penc. Central Esp. Institute 17, Stephen's Square, Payswater, London, W.

Kiu deziras havi ian impreson pri la fama abatejo en Westminster, legu la suprecititan verketon de Washington Irving, bonege tradukita de nia konata samideano J. Connor. Ĝi ne prezentas ian nudan, enuan priskribon, kiu ĝenerale tedas la leganton, sed kontraŭe, ĝi estas skribita en la formo de impresoj, kiuj penetris la aŭtoron dum lia vizito en Westminster. Tio donas al ĝi samtempe priskriban kaj poezian karakteron.

Esperanta Universala Biblioteko red. A. Marich. Budapest, IX, Üllői-ut 59. 1908. Prezo de unu kajero 30 hel.

Ĵus eliris en la kolekto de Esp. Un. B. novaj tri kajeroj: 5, 6, 7, enhavantaj tri malgrandajn

rakontetojn de G. Davidov: 1) La Jukagiroy, 2) Ĉerkesaj rakontoj. 3) Persaj skizoj. La unua priskribas la vivon de la malmulte konata kaj jam malaperanta sur la terglobo siberia gento — Jukagiroy aŭ Omokioj. Legante tiun malgrandan skizon, oni preskaŭ ne volas kredi, ke ekzistas tiaj sovaĝuloj en la formo de homoj; en la dua ni legas belan rakonton pri la ĉiopotenca Beleco kaj en la tria tre interesajn detalojn el la vivo de la persaj reĝoj.

Du slavaj rakontoj. M. Gorkij: „La rakonto de Filip Vasiliĉ” kaj I. Vazov: „Ĉu li venas”. 1 vol., 40 paĝa; prezo 60 cent. Paris; Presa Esperantista Societo 33, Rue Lacépède. 1908.

La unua rakonto estas tradukita el la lingvo rusa, la dua el la bulgara lingvo. Ambaŭ verkoj estas tradukitaj bone. „La rakonto de Filip Vasiliĉ” prezentas eltiraĵon el la ciklo sub la titolo „En Malliberejo” kaj priskribas la vivon de unu el senhejmuloj, kiujn tiel reale pentras la fama rusa verkisto.

La dua rakonto „Ĉu li venas” prezentas tre kortuŝan sceneton: la parencojn vane atendantajn junan soldaton, kiu iris militi kun la Serboj kaj ne revenis, restante sur la kampo de l' batalo.

Aladin aŭ La Mirinda Lampo, el ia „Mil kaj unu noktoj”, tradukis Major-General Georges Cox: 60 paĝa; prezo 28 sd. London 133—136 High Holborn. W. C.

Nia angla samideano George Cox, la aŭtoro de la Esperanta gramatiko por la angloj, alportas nur al nia literaturo la duan fabelon el la serio de „Mil kaj unu noktoj”. Post „Ali Baba kaj Kvardek rabistoj” aperis nun „Aladin aŭ La Mirinda Lampo”. Ke la tradukinto havis bonan ideon pliriĉigante nian infanan literaturon per tiuj ĉi tutmonde konataj rakontoj, ni ne bezonas aldoni. Ni povas nur varme rekomendi la iniciaton de Sro Cox kaj se eble esprimi nian deziron vidi la daŭrigon en tiu ĉi direkto.

Esperantaj perleroj el „Lingvo Internacia”. Aforismoj, proverboj, poezioj. Kolekto de „Lingvo Internacia”; prezo de unu serio 30 cm. — Presa Esperantista Societo 33, Rue Lacépède, Paris.

En tre oportuna formato por la propagando aperis tri serioj de „esperantaj perleroj” enhavantaj en la formo de aforismoj, poezioj kaj proverboj la pli belajn originalajn kaj esperantigitajn literaturaĵojn. La nomoj de iliaj aŭtoroj plej bone pravas la veran valoron de tiu ĉi perleroj; la malgranda kosto povas konvinki pri ĝi tiujn, kiuj ankoraŭ ne konatiĝis kun ili.

Grand Dictionnaire Francais-Esperanto contenant des aperçus de Syntaxe Esperanto et la traduction des principales expressions usuelles françaises, rédigé en

collaboration par un groupe d'esperantistes; IX fascicule; prezo 1 fr. 15. Paris Presa Esp. Societo, 33, Rue Lacépède

Aperis la IX kajero de la plej granda nacia esperanta vortaro en franca lingvo kontenanta la daŭrigon de la litero B (de la vorto Bibliomane ĝis la vorto Boiteux). La tuto enhavos du volumojn po 600 paĝoj proksimume. Al la pli preciza recenzo pri tiu ĉi grava eldono ni revenos ankoraŭ.

Sonoj Esperantaj. Leo Belmont, tradukoj el poetoj polaj kaj alilandaj kun aldono de tradukoj polaj el Esperantaj versoj de d-ro Ludoviko Zamenhof. 1 vol. 53 paĝa. Eldono de M. Arct. Varsovio. Prezo 30 kop.

Leo Belmont apartenas al niaj plej malnovaj samideanoj. Li apartenas al tiu malgranda nombro da esperantaj pioniroj, kiuj tuj en la komenco profetis venkon al nia afero. Bedaŭrinde, estante homo tre okupita kaj samtempe universale instruita kaj talenta, li ne povis oferi sin tre multe al nia ideo. Tamen lia nomo de tempo al tempo reaperadis en niaj gazetoj, subskribita ĉiam sub tre interesaj versaĵoj aŭ talentoplenaj noveletoj kaj felietonoj. Dum preskaŭ dudek jaroj L. Belmont riĉigadis nian literaturon per siaj

originalaj aŭ tradukitaj poezioj. Nun aperis kolekto de tiuj ĉi versaĵoj kun novaj tradukoj en aparta eldono. Ni trovas en ĝi tradukon de veraj perloj el diversaj poetoj, kiel Goethe, Heine (kiu estas la plej amata poeto de la aŭtoro), Byron, Lermontov, Nekrasov, Minajew, Mickiewicz, Słowacki, Konopnicka, Asnyk, Tetmajer kaj aliaj. Krom tiuj ĉi tradukoj, kiuj jam grandparte aperis en diversaj gazetoj, ni trovas 8 originalajn, kiuj ektuŝas diversajn temojn kaj unu el ili „Granda progreso“ en sprita kaj bela formo aludas unu momenton el la lasta revolucio en Rusujo.

En la dua parto de la priparolata eldono ni trovas la belegajn tradukojn en pola lingvo de la tri konataj poemoj de D-ro Ludoviko Zamenhof: „Mia penso“ „En la mondon venis nova sento“ kaj „La Preĝo sub Verda Standardo“. Niaj polaj samideanoj havis jam sendube okazon aŭdi kaj legi tiujn efektive nekompareblajn kaj mirinde belajn tradukojn.

— La bone konataj librejaj firmoj en Polujo de S. Orgelbrand kaj Filoj en Varsovio kaj de H. Altenberg en Lvovo aperigis ĵus la antaŭanoncitan de ni en lasta № de „P. E.“ (vidu: № 6-7 paĝo 112) I-an serion de „Ilustrita bibliografio sur poŝtkartoj“ sub la red. de A. B. Brzostowski kun du klarigaj broŝuretoj (en la lingvo esp. kaj pola).



JÓZEF JURASZEK

Tute neatendite perdis en la lasta tempo la esperantista junularo en Varsovio unu el siaj plej sindonaj kunlaborintoj por esperanta afero. Józef Juraszek mortis en sia 19-a jaro post tritaga malsano je tifo, la 19-an de julio. La mortinto estis lernanto de VII klaso en la Varsovia Komerca Lernejo. Konante bone Esperanton, li energie laboris por nia komuna afero. Du lastajn jarojn li kondukis kursojn de nia lingvo inter junuloj, ricevinte mem ateston pri kapableco ĉe la V. E. S. Li estis bibliotekisto en la „Ligo de la Esperantista Junularo“ kaj samtempe kondukis aferojn de l' Esperantista Librejo.

La komitato de „Junularo“ sentas la deŭon publike esprimi sian ĉagrenon kaj bedaŭron kaŭze de lia morto.

Dormu trankvile, kara kunlaborinto. Via nomo restos por ĉiam en niaj koroj!

N A D E S Ł A N E :

Wzamian depeszy na kongres w Dreźnie przesyłam niniejszym rb. 1 kop. 15 na cele propagandy, wzywając jednocześnie pozostałych członków Tow., którzy nie złożyli hołdu zielonej gwiazdce, depeszując do Dreżna, aby poszli za przykładem moim i złożyli, co kto może.

Józef Kajetan Wojcikiewicz. Łuck.

A V I Z O J

Uniwersalny Związek Esperantystów (U.—E.—A.) ma na celu praktyczne wyzyskanie języka Esperanto dla stosunków handlowych, turystyki i t. d. Związek liczy obecnie około 1500 członków i około 350 delegatów w różnych miejscowościach świata, obowiązanych udzielać członkom Związku wszelkich informacji. Składka członkowska na rok 1908 wynosi 24 kop. *Zapisy na członka przyjmują* delegaci na Warszawę: D-r W. Róbin (Senatorska 30) i p. F. Roszkowska (Wilcza 42). Delegatami do spraw handlowych są pp.: Feliks Lotto (Biała 2) i Henryk Niemojewski (Długa 32) Delegatką do spraw kobiecych — p. Teofila Essigmanowa (Marszałkowska 123). Obowiązek tłumaczy przyjęli na siebie pp.: A. Ossowski (Grzybowska 69) i M. Czerwiński (Marszałkowska 68). Na prowincji Związek ma dotąd następujących subdelegatów: w Kielcach—p. S. A. Dobrzański, w Zambrowie—p. Jan Guliński, w Płocku—p. Julian Jarecki, w Włocławku—p. Tadeusz Róbin, w Siedlcach—p. Alfons Wierzbęta.

Uniwersalny Związek Lekarzy — Esperantystów utworzony został na IV kongresie w Dreźnie. Niniejszym proszeni są wszyscy lekarze — polacy — esperantyści, gdziekolwiek zamieszkujący, o podanie swych nazwisk i adresów do Redakcji „Pola Esperantisto“. Warszawa, Marszałkowska 143.

Zarząd Polskiego Tow. Esperantystów zawiadamia niniejszym, że przyjmują się obecnie zapisy na następujące *kursy języka Esperanto*: kurs *wyższy*—z 10 wykładów—prowadzony będzie przez p. Grabowskiego, prezesa Towarzystwa — cena rb. 1 kop. 50 za cały kurs; kurs *niższy*—z 10 wykładów—prowadzony będzie przez p. Czerwińskiego—cena rb. 1 kop. 50 za cały kurs.

Szczegóły i zapisy w lokalu Zgoda 4 — Wtorki — Czwartki i Soboby od 8½—9½ wieczór.

Zarząd Polskiego Tow. Esperantystów zawiadamia niniejszym, że w Niedzielę 13 b. m. odbędzie się *zebranie organizacyjne Łódzkiego Oddziału Polskiego Tow. Esperantystów*. Założycielami Łódzkiego Oddziału są pp.: Franciszek Ender i Andrzej Lipski.

Wkrótce otwarte będą: *Oddział Kielecki*—założyciele: pp. D-r S. Dobrzański i S. A. Dobrzański i *Oddział Siedlecki*—założyciele: pp. Alfons Wierzbęta i D-r Józef Szawelski.

Informacji w sprawie otwierania oddziałów udzielają prezes Tow. p. Grabowski i sekretarz dr. Róbin.

Członkowie Polskiego Tow. Esperantystów są proszeni o uiszczenie składek za 1908 rok wobec wzmożonych wydatków z powodu zamierzonego przeniesienia siedziby Towarzystwa do własnego lokalu.

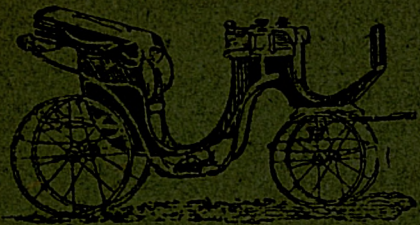
Od Administracji

Przy niniejszym numerze załącza się jako premjum dla rocznych prenumeratów „P. E.“ najlepszy podręcznik do nauki języka Esperanto, oraz 6-ty pół arkusza dodatku „Protesilas kaj Laodamja“.



Uprasza się półrocznych prenumeratorów o odnowienie prenumeraty za II półrocze.





TELEFON 40-10.

FABRYKA POWOZÓW JÓZEFA GOLIŃSKIEGO

dawniej Karola Sommera

w Warszawie, ulica Leszno Nr. 36.

FABRYKA POSIADA WIELKI WYBÓR GOTOWYCH
POWOZÓW
NAJNOWSZYCH FASONÓW.

Kto nie zna i nie rozumie zjawisk otaczającej nas przyrody, nie może jej umiłować. Elementarna nauka przyrodoznawstwa kształci i uszlachetnia umysł i serce dziecka oraz służy jako przygotowanie do dalszych studjów nauk ścisłych, czyniąc je więcej zrozumiałymi i zajmującymi, a więc i łatwiejszemi. Do takiej nauki przygotowawczej przyrodoznawstwa najlepiej nadaje się:

ZNAKOMITY PODRĘCZNIK
Pawła Bert'a

Kurs Element. Nauk Przyrodniczych

w tłumaczeniu z 48
wyd. francuskiego.

TOM I dla dzieci od 7 do 10 lat — 50 kop.; TOM II dla dzieci od 10 do 12 lat — 65 kop.;
TOM III dla młodzieży od 12 do 15 lat — 1 rb. 15 kop. Każdy tom stanowi całość oddzielną.
Sprzedaje się we wszystkich księgarniach. Skład główny Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Zakład Introligatorski S. Lipowskiego

WARSZAWA

ul. Złota № 3.

Telefon 198-17.

Lekarze i Dentyści:

BALSZYN D. Szkolna 5.
Choroby skórne i weneryczne.

RÓBIN W. Senatorska 30.
Choroby żołądka i kiszek.

ESSIGMAN St. Marszałk. 123.
Choroby zębów i jamy ustnej.

„Magasin Sport“

Skład materiałów dla Rymarzy i Siodlarzy
Krak.-Przed. 64 Tel. 38-09.

poleca w wielkim wyborze Dery i Materiały na Dery, Hacele do podków, Dzwonki i Greloty do sanek, oraz wszelkie materiały i przybory do fabrykacji Siodel i powozów.—Ceny hurtowe.



Kompletne urządzenie Biurowe

Amerykańskiego systemu

Wszelkie meble higieniczne dla dzieci. Urządzenia szkolne i t. p.

POLECA:

Karol F. Fiser

dawniej Antoni Rauch

Warszawa, Mazowiecka № 10.



Adwokaci Przysięgli:

PNIEWSKI St. Leszno 46.
Sprawy hipoteczne i spadkowe.

Kupujcie propagacyjne
Marki Esperanckie
100 szt. 10 kop.
Adres: Mazowiecka 4 m. 22.

NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU.

ZNANY
ZE SWOJ
SKUTECZNOŚCI
NA WYNIŚCZENIE
ARAGO
St. GÓRSKIEGO
ODCISKÓW 30 i 50k
LESZNO 12
WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWICTW.
Zwracać uwagę na markę ochronną „GLADIATOR“.

LIBREJO

de M. Aret.

en Varsovio, Str. Nowy-Świat 53.

vendas ĉiujn librojn pri kaj en

ESPERANTO:

Libroj, tekstoj en Esperanto

Lernolibroj

Vortaroj

Broŝuroj propagandaj

Literaturo

Scienco

Muziko

Poŝtkartoj

Ĵurnaloj

Oni mendu la katalogojn, kiuj estas sendataj senpage.

Kurs handlowy * * * * *
* języka międzynarodowego

podług Leona Marisiaux, opracował Zbigniew Kamiński
WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

Cena 60 kop.

TWO A. RALLET i SKA

Warszawa, ul. Wierzbowa № 9

poleca ostatnie nowości: perfum, wód kolońskich
i mydeł

„Amarante“ i „Djemila“

„NAUKA
dla WSZYSTKICH“

MIESIĘCZNIK
POPULARNO-NAUKOWY

Prenumera rocznie 75 kop.

Pocztą rocznie rub. 1.

Numer okazowy na żądanie bezpłatnie.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie.

ADMINISTRACJA:

Warszawa, Nowy - Świat 53.



PERFUMERIA NAJWYŻSZYCH GATUNKÓW

A. SIOU & Co POLECA:

UDOSKONALONĄ WODĘ
KOŁOŃSKĄ KWIATOWĄ

„PARISIENNES“

W ŻĄDANYCH ZAPACHACH

MAGAZYN WŁASNY
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 116

SPRZEDAŻ
WSZĘDZIE
TELEFON
1406



Zakład Fotochemigraficzny

R. Sawicki

wykonywa wszelkiego ro-
dzaju klisze.

Wspólna 45. Telefon 65-76.



PRZEPROWADZKI
Opakowanie
PRZECHOWANIE
Mebli

najsumienniej
wykonywa
zakład przewoz.

„Błyskawica“
Chmielna № 26.
Telefonu 19-92.

Pierwszorzędny zakład pod kierunkiem lekarskim
gimnastyki szwedzkiej,
hygienicznej i lekarskiej, oraz masażu

ANTONINY ROHR

Aleje Jerozolimskie № 74, I-sze piętro.